

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas odnowić prenumeratę kwartalną. Do dzisiejszego N-ru dołączają się koperty i listy zwrotne.

Z rozpraw w sejmie pruskim.

Czy Niemcy są naprawdę cywilizowanym narodem? — pytanie to mimowolnie nasuwa się przy czytaniu sprawozdań z rozpraw toczących się na sejmie pruskim, i tuż za niem cisnie się na usta odpowiedź przecząca. Że są między Niemcami ludzie światli, uczeni, a obok tego zacni, to się i w ciągu rozpraw pokazało; ale cywilizacyi nie stanowi wysokie choćby wykształcenie pewnych jednostek, lecz bodaj średnie wykształcenie ogółu, mass narodu, a tego przekonania o Niemcach dyskusya w sejmie pruskim w nikogo chyba nie wiała. Sejm, bądź co bądź, nie jest przypadkowym zgromadzeniem ludzi zebranych naprędce; — to są wybrańcy narodu, a więc jednostki celujące wśród niego umysłem, duchem i światłem. Cóż więc myśleć o ogóle, kiedy między owymi wybranymi, stanowiącymi reprezentacyę narodu, znajdują się takie indywidualia, jak deputowany Kennemann, który najpoważniej w świecie utrzymywał, że Polacy za Jagiełły rozmawiali ze sobą po niemiecku, gdyż inaczej porozumieć się nie mogli; — a dalej przechodząc z pola historycznego na polityczne, twierdził stanowczo, że Polacy zamierzają ujarzmić Prusy i z nimi dopiero razem pójść na Warszawę!... To już nie brak zdrowego rozumu i wykształcenia; to coś gorszego, bo zarozumiałość i zuchwałość głupoty i nieuctwa. Jak na reprezentanta narodu, to dosyć: pan Kennemann niemało przyniósł ziomkom swoim zaszczytu!

Pociechą atoli całej izby, bez różnicy odcieni politycznych, był pan von Treskow, który godzinami prawił z największą powagą niestworzone rzeczy, a izba kładła się i pękała od śmiechu. Co to jest p. von Treskow, to poznamy najlepiej ze słów jego kolegi Schorlemmera-Alsta, który po nim głos zabrał: „Kolega Treskow — mówił Schorlemer — zapowiedział dowód, że Polacy wypierają Niemców z ich siedzib. Cieszyłem się, że raz przecie usłyszę ten mityczny dowód, ale cóż się z ust jego dowiedziałem? Że siedzę na wygodniejszej ławie niż on, że nie jestem stronictwem ani politycznym, ani nawet niemieckim, ale religijnym; potrzebie że Niemcy są cierpliwi; poczwarte, że Niemcy pozwalają się czubić, popiąte, że rząd trzymał się zły względem Polaków polityki; poszósste, że Polacy mają wiel-

ką przeszłość za sobą; po siódme, że jezuita rozdwoili naród i całą Polskę krwią zalali. Tu przestałem notować d o w o d y pana Treskowa, żeby wziąć udział w ogólnej wesołości, jaką wywoływały jego w całym tam zgromadzeniu obudziły“.

Pan von Treskow mówił jeszcze wiele innych rzeczy i zapewniał, że nie jest nieprzyjacielem tylko przeciwnikiem Polaków; opowiadał o Polakach „rodowitych“ i „przyswojonych“, t. j. z Niemców rekrutowanych, a raczej o Niemcach dobrowolnie do narodowości polskiej przechodzących; przytaczał wyrażenie pewnej Polki, która poprzyjaźniwszy się z Niemką i chcąc jej dać dowód jak wysoko ją ceni, rzekła pewnego razu: „Doprawdy, moja kochana, ty prawie mogłabyś być Polką!“

Są to wszystko rzeczy nam bynajmniej nie ubliżające, ale prawione przez Niemca, w sejmie niemieckim, jako argumenta mające służyć przeciw Polakom, przechodzą niemal dozwoloną miarę śmieszności i nie dziw, że wśród sejmujących wywoływały burzliwą wesołość, jak się stenograficzne zapiski wyraziły.

A jednak i ów pan von Treskow, w długiej swojej mowie powiedział parę słów mądrych, mimo jego wiedzy i woli streszczających stanowisko i położenie Polaków, kładących niejako palec na punkt środkowy oporu żywiołu słowiańskiego, przeciw naporowi teutońskiej przemocy, w tej chwili do kulminacyjnego punktu naprężonemu.

Wychwaliwszy kobiety niemieckie, jako najpiękniejsze, najporządniejsze, najszlachetniejsze żony (z czego, mówiąc nawiasem, Niemcy w sejmie okrutnie się śmiali), ubolewał następnie pan von Treskow nad Polakami, że takich kobiet u boku swego nie mają. „Polki — rzekł — wiodą swych mężów tylko do tego, żeby Niemców gorzej niż nie kochali...“

Tak jest; ma rację pan von Treskow. W każdej krytycznej chwili dla swojego narodu lub swojego plemienia, kobieta-Polka występuje jako anioł opiekuńczy, jako piastunka najdroższych, najświętszych uczuć narodowych, jako uosobienie ofiary i poświęcenia, jako ostatni wyraz najskrytszych tajników duszy narodowej. Całe dzieje nasze tego dowodzą, począwszy od owej Wandy „co nie chciała Niemca“ i dobrowolnym zgonem zagroziła germanizmowi dalszą drogę do wnętrza krain słowiańskich, aż.. aż do owej Polki p. von Treskowa, która nie wyobraża sobie, jakby mogła bardziej uczcić swoją przyjaciółkę Niemkę, jak mówiąc jej, iż „prawie mogłaby być Polką“.

Pan von Treskow ma rację: Polka nie zawiedzie swej reputacyi i posłannictwa i w dzisiejszych pruskich opalach. W zredukowanej prawie wyłącznie do biernego oporu w granicach domowego ogniska walce słowianizmu z germanizmem, będzie ona jak zawsze mężowi, bratu, ojcu czy

synowi swemu podporą, ulgą, pociechą, ucieczką, natchnieniem. Jedyne dzisiaj polaków w państwie pruskim hasło: „Praca i oszczędność“, znajdzie w niej dzielne poparcie i przykład, — a kiedy mężczyźni braknąć poczną wytrwałości—bo my na tym punkcie głównie szwankujemy—kiedy pierws jego przepełniona goryczą i upokorzeniem, będzie groziła zgubnym wybuchem, pocałunek kobiety uspokoi rozbijałe nerwy i ochłodzi palącą krew.

A jeżeli znów syrenie głosy, z tych samych ust które przed chwilą zagładę polaków w Prusiech zwiastowały, — głosy których echo już dzisiaj słyszeć się daje, — zdradliwymi dźwiękami wślizną się w ucho mężczyzny, niecąc w jego sercu złudne nadzieje—ten sam pocałunek zbudzi go ze snów zwodniczych, a usta, mimo tylu gorzkich bólów pełne słodczy wyszepta: „Strzeż się mój drogi! Ufaj tylko Bogu i sobie!“...

Deprecyacja ziemi

wobec nowych pożyczek Towarz. Kredyt. Ziems.

Kto z nas sięgnie pamięcią już nie początków istnienia w kraju Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, lecz choćby ostatnich lat kilkunastu, musi przyjść do przekonania, że ostrożność w udzielaniu pożyczek była jedną z kardynalnych cnót władz tej instytucji. Niepodobna i dzisiaj domagać się od władz Towarzystwa porzucenia tej ze wszech miar godnej uznania drogi. Przesilenia agrarne, dotykające Europę nie wypowiedziały jeszcze ostatniego słowa.

Ale jak wszędzie, tak i tu, ostrożność, nie powinna przekraczać pewnej, przez roztropność dyktowanej, granicy; jeżeli Towarz. Kredyt. Ziems. poczuwa się do obowiązku podtrzymywania i ratowania zagrożonych interesów rolnictwa, musi rządzić się nie względami ostrożności wyłącznie, ażeby nie wpaść w drugą ostateczność, która zalecałaby, — także nie bez pewnej dozy słuszności: zamknąć kasy i nikomu nic nie dawać.

Takie bowiem złe przedstawiają się nam w tej chwili horoskopy.

Horoskopy owe zapowiadają coraz dalszą obniżkę cen ziemi. Naturalne to następstwo deprecyacji pól rolniczych i braku na nie zbytu, następstwo ogólnego zastojów we wszelkiego rodzaju interesach, i upadku dobrobytu, złożonego, być może, na ołtarzu Marsa lub giełdy, — albo najprawdopodobniej ich obudwóch. Więc obniżenie ceny ziemi, już dziś skonstatowane, może zajść jeszcze dalej: Ale czy na zasadzie tego przypuszczenia godzi się nam zachodzić zbyt daleko, w ostrożności, i—dalej, niż prawo to przewidywało, posuwać wnioski?

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZEK PRAWDZIWY.

Szkicował

Naddniestrzanin.

(Dokończenie.)

VII.

Upłynęło znów dwa lata.

Na tej samej drodze, między Drohobyczem a Borysławiem, na której swego czasu widzieliśmy Fedja Jacyszyna, wracającego z Sambora, znów go spotykamy. Odsiedział karę i teraz idzie do swej wsi rodzinnej. Idzie wolno, krok za krokiem, jak starzec. Źle mu było w więzieniu. Najpierw chorował ciężko na skorbut, potem śmiertelnie na tyfus, włosy mu wypadły, stracił siły i na duchu podupadł. W ostatnich czasach, jakby na domiar złego, otrzymał jeszcze wiadomość, że dzieci mu umarły. Żył to biedactwo na łasce dobrych ludzi, i może byłyby się doczekały powrotu

Mniemam, że nie mamy do tego dostatecznej podstawy; a jak przy wygórowanych cenach ziemi i produktów rolnych w latach ostatnich, nie moglibyśmy wierzyć w trwałość tych cen, podobnie dzisiaj nie możemy oddawać się panice, jaką niżka cen tego wszystkiego spowodowała.

Mówiąc o niższej cen ziemi, nie podobna nic odwołać się do przykładów z lat dawniejszych. Któż z nas nie pamięta owej niebywale deprecyacji dóbr w drugiej połowie siódmego dziesięciolecia współczesnego nam wieku, kiedy nie tylko wiele dóbr wystawionych przez Towarz. Kredyt. Ziems. na sprzedaż, musiało też Towarzystwo zatrzymać dla siebie.—dla braku nabywców; — ale nadto, oddając je zgłaszającym się lekliwie konkurentom do kupna za samą pożyczkę Towarzystwa, robić im jeszcze ulgi, rozkładać zaległości i t. p. byleby tylko na swoje barki ciężar dóbr przyjęli. A przecież wysokość ówczesnej pożyczki o wiele nie dorównywała dzisiejszej! I oto po latach niewiele znów rolnictwo podnosi się, mężnieje i ziemia dochodzi do cen, o jakich przed kilkoma miesiącami wprzód nikt nie zamarzył.

Zjawisko dzisiejsze spadku cen ziemi nie może również być uważane za niezmiennie; ulegając zwykłej kolei, musi ustąpić innym konjunkturom. Taki jest naturalny bieg spraw rolnictwa. Czuwający zaś nad interesami jego, nad interesami ziemian, zapominać nie mogą, że ani chwilowy zapal do nabywania ziemi i ztąd wygórowane ceny, ani stagnacja w obrotach i deprecyacja, nie decydują tam, gdzie nie o chwilowe zyski, lecz o interes na długi szereg lat rozłożony rzecz idzie. W tem położeniu kierować się należy wskazówkami, jakich dostarczają przeciętne dane z pewnego szeregu lat ostatnich, — a jak same przepisy Towarz. Kredyt. Ziems, (przy innej okoliczności) wskazują, z pominięciem lat najwyższej i najniższej ceny.

Nie inne zapewne względy mieli redaktorowie i twórcy przepisów ostatnich o pożyczce Tow. Kred. Ziems. Kreśląc je w czasie cen szalonych, nie zdradzili najmniejszym faktem, iżby podzielali różowe nadzieje spekulantów, którzy na przerzucaniu majątków chcieli robić fortuny. Szacunek składowych części dóbr pozostał umiarkowanym, — często niedochodził połowy ceny handlowej ziemi, z czego nawet niejednokrotnie zarzut władzom Towarz. Kredyt. Ziems. robiono. Ale też ta przezorność zasłania wydane przepisy przed zarzutem, jakiby z powodu obecnej niżki cen robić im chciano. Cokolwiekby stać się dziś może z cenami ziemi, jakimkolwiek zmianom jeszcze ulegać mogą, — średnia ich cena pozostanie na długo taką, jaką wskazały przepisy, lub bardzo do niej zbliżoną.

Z tych tedy powodów nie podzielamy powszechnej paniki, jaka ogarnia umysły na widok kilku niefortunnych sprzedaży dóbr, przez Towarz. Kredyt. Ziems. dopełnionych. Tem mniej wierzyć możemy rozpowszechniającej się po kraju wieści jakoby władze Towarzystwa ją podzielały, i pod jej wpływem dokonywały określenia wysokości pożyczek. Jakkolwiek bowiem niepodobna zaprzeczyć, że ceny ziemi spadają, jakkolwiek przypuszczać można dalszą cen

ojca, ale przyszła jakaś straszna choroba, od której dzieci umierały we wsi jak muchy, więc nie dziw że i one pomarły. Ojciec zapłakał, zmówił pacierz za ich dusze i dalej siedział w więzieniu. W kilka tygodni później, jeden z kumów, którego proces spadkowy zapędził aż do Sambora, przyszedł do kaźni odwiedzić Fedja i powiedzieć mu, że Bank wystawił całe jego gospodarstwo na licytację, i że Jankiel kupił je poniżej ceny szacunkowej.

— Ha. kiedy tak Bóg dał, to niech je trzyma, ale ja mu go przecie sam nie sprzedałem! — zawołał Fedjo i oko dumą mu błysło.

— Powiadają — ciągnął kum — że Bank ma jeszcze od was do żądania blisko trzysta papierków, bo za gospodarstwo nie dostał tyle, ileście mu byli winni.

— Niech mnie pozywa, niech! Niedoczekanie jego że-bym mu jeszcze co dał!

Fedjo wraca teraz, a jeżeli myśli o czem, to o tem jak żyć będzie. Wszystkie nadzieje już go opuściły, rzeczywistość smutną, nieubłaganą, nareszcie i on zrozumiał. Ciężka praca w kopalniach, oto co mu zostało...

Przyszedł do Borysławia. Żydów zastał tu jeszcze więcej niż zostawił, w środku dawnej wsi ujrzał nowe ulice, pełne domków i sklepów, we wschodniej stronie wznosiły

tych zniżkę, nie można uważać takiego stanu za trwały. Dieje gospodarstwa społecznego Europy zaznaczają bowiem niejednokrotnie taką deprecyację, w wyższym daleko stopniu niż obecna, gdzie przy subhastacji gruntów otrzymywano zaledwie $\frac{1}{6}$ wyrażnie jedną ósmą pierwotnego szacunku (Roscher II str. 392), a przecież nikt do szacunku tego rzeczywistej dóbr wartości nie normował. Przyszedł czas inny, stosunki wróciły do równowagi, i ziemia do ceny właściwej. Toż samo będzie miało miejsce i z cenami dzisiejszemi.

Jednakże niezaprzeczoną jest prawdą, że w miarę zwiększenia ilości dóbr subhastowanych, cena ziemi obniżyć się musi—ulegając powszechnemu prawu ekonomicznemu nadmiernej podaży. Dowodów na to dostarczyć mogą akta tegoż samego Towarz. Kredyt. Ziems. Kiedy po wojnie wschodniej 1853—1855 w skutek polepszenia się położenia właściciele ziemskich sprzedaż dóbr przez Towarzystwo zmniejszyła się do kilku dóbr rocznie, jednocześnie i cena ziemi stale podnosić się zaczęła; gdy zaś od r. 1864 począwszy, liczba dóbr subhastowanych w kilkakroć się powiększyła, spadły ceny ziemi tak dalece, że pożyczka Towarzystwa, w małej ilości wtedy udzielana, niepewną już była. To powinno nas uczyć, że środki egzekucyjne Towarzystwa, szastanie sprzedażą, jakby to nie o warsztat rolniczy, lecz o łokieć lub funt towaru chodziło, więcej na deprecyację ziemi wpłynąć są zdolne, i głębsze w układaniu się stosunków agrarnych zostawić ślady, niż wszelkie spekulacje i zawody w spekulacjach tych doznawane. Te ostatnie bowiem są rzeczą znaną oddawna. Wiadomo, że spekulanci przy raptownym wzroście cen ziemi, gorączkowo ją nabywają dla odprzedania z zyskiem, podbijają jej ceny, wyprzedzając jedni drugich,—dopóki nie zamknie się upust dla spekulacji, i dopóki sami zostać przy nabytej ziemi nie są zmuszeni.

Przytoczony przez nas Roscher, nazywając ten proceder „L a n d j o b b e r e i“, zaznacza, że oddający się mu spekulanci tem więcej tracą, gdy kupując w widokach prędkiej odprzedazy nad swą możność majątkową, zawiedzeni są w oczekiwaniach; wtedy bowiem wyzbywać się muszą za bezcen niedawnego nabytku,—i wtedy ceny ziemi tem gwałtowniej spadają.

Nie inaczej też i na obecny spadek gwałtowny cen ziemi zapatrywać się trzeba. Nastąpił krach niewątpliwy w spekulacjach na ziemię;—ale chwilowo niekorzystne dla sprzedających stosunki, bynajmniej nie są usprawiedliwione ani ceną produktów rolnych, ani przeciętnym zyskiem, jaki warsztat rolniczy przynosi. Względna taniość produktów rolnych nie pozwoli może dźwigać ziemi wysoko oprocentowanych ciężarów dotychczasowych, wiele kapitałów lokowanych na ziemi spadnie przy pierwszej sposobności, przy najbliższem wstrząśnieniu stosunków własności ziemskiej; ale niema obawy, ażeby pożyczka Towarzystwa do przewidzianej przez prawo wysokości udzielana, znalazła się w podobnym położeniu. Od Towarzystwa wreszcie samego zależy zapobieżenie stratom, jakieby przy zbyt licz-

się obszerne zakłady towarzystwa francuzkiego, w zachodniej kopalni rozmaitych żydów. Tam, gdzie jeszcze przed dwoma laty stały jego budynki, było wszystko studniami powiercone jak przetak, a na miejscu, gdzie niegdyś z takim trudem chatę zbudował, wznosił się duży dom, nad którym sterczały dwa kominy blaszane. Wewnątrz huczało. To lokomobile pracowały dla Jankła. On sam stał we drzwiach i ludziom na podwórzu zgromadzonym rozkazy dawał. Od kąd go Fedjo nie widział, Jankiel bardzo się zmienił. Obciął pejsy, zarzucił długi chałat, przywdział krótki surdut, wyprostował się i wyglądał jak cały pan. Musiało mu się dobrze powodzić, skoro zrzucił dawną skórę a nową przyoblekł.

Fedjo, a był on pod tym względem prawdziwym rusinem, miał naturę tak bierną i apatyczną, że widok tego człowieka nie zrobił na nim wcale przykrego wrażenia. Widać że tak już było napisane, aby Jankiel został panem a on żebrakiem. Tak myślał, tak wierzył, a że Jankła znał oddawna, od dzieciństwa, przeto postanowił pójść najpierw do niego i prosić go o robotę. Gdy przed nim stanął, żyd w pierwszej chwili zmieształ się trochę, ale odzyskawszy prędko odwagę, zawołał:

— Czego ty tu chcesz ?

nej dóbr sprzedaży ponieść mogło; — pewna wstrzemięźliwość w sprzedaży, środek to ani trudny, ani kosztowny.

Nie potrzebujemy zdaje się przekonywać więcej nikogo o bezpodstawności obaw, odnośnie do deprecyacji ziemi objawionych. Ze stanowiska bezstronnego postrzegacza rzecz oceniając, zestawiając stanowisko obecne z analogicznymi w innych czasach lub miejscowościach, nie możemy nie uważać go za przemijające, tak dobrze, jak były przemijającymi ceny wygórowane.

Mniemamy także, że nie inaczej zapatrują się na tę sprawę i władze Towarz. Kredyt. Ziems., złożone z ludzi dalej, niż chwilę obecną widzących. Nie mamy wszakże mandatu do przemawiania w ich imieniu, i w ich imieniu uspokajania obaw zainteresowanych właścicieli; obaw, wywołanych wieścią o zawieszeniu prawa z r. 1884 i ograniczeniu pożyczek do minimum. Natomiast powiemy parę słów od siebie, przytaczając przepisy we względzie nowych pożyczek obowiązujące. Tam bowiem znajdziemy odpowiedź kategoryczną na wszelkie wątpliwości, zrodzone z powodu rozpowszechniających się wieści.

(Dokończenie nastąpi.)

Pan Edward Hartmann jako filozof.

„...diejenigen philosophischen Systeme welche sich der meisten Anhänger erfreuen, sind gerade die allerärmsten und unphilosophischsten.“

Eduard von Hartmann, Philosophie des Unbewussten, str. 339, wyd. 4-te.

(Dalszy ciąg.)

Przedewszystkiem przeto zawdzięcza pan Hartmann swoje powodzenie powszechnemu spragnieniu zajmowania się znowu sprawami filozoficznymi. Ale jeżeli zwrócimy uwagę na to, że prawie cała ta zajmująca się filozofią pana Hartmanna publiczność, należy do tak zwanych „warstw wykształconych“, którą sami Niemcy zawsze pełnem przekąsu i ironii mianem: „das gebildete Publicum“ oznaczają, a z drugiej strony uwzględnimy i ten fakt, że filozoficznie wykształceni ludzie dotąd całkiem ją ignorują, to będziemy zmuszeni przyznać zupełną słuszność p. Hartmannowi, który, jakeśmy to, jako motto, przytoczyli, sam powiada, że „...te systemy filozoficzne, które największą cieszą się liczbą zwolenników, są właśnie najmizerniejszemi i najbardziej niefilozoficznymi!“

P. Hartmann zawdzięcza zatem powodzenie swoje, po pierwsze temu, że się pojawił w czasie największej posuchy filozoficznej, a powtóre i głównie temu, że „system“ jego (?) jest „właśnie najmizerniejszym i najbardziej niefi-

— Możebyście mnie wzięli do kopalni...

— Ty gałganie! złodzieju! łajdaku! ty mi nie mówisz „wielmożny pan“ i w czapce przedemną stoisz?! Zaraz mi ztąd idź, drabie, bo cię każę wyrzucić!

Fedjo mimowoli zdjął czapkę, a potem zaczął trwożliwie wkoło się rozglądać. Robotnicy którzy tu stali, mieli w rzeczy samej głowy odkryte. Usta otworzył i chciał znów przemówić, lecz żyd prędko go zakrzyczał:

— Wynos się ztąd, bo ja przyjmuję porządných ludzi, a nie złodziejów!

— Nie gniewajcie się, panie Jankiel, przecie niema za co... Kiedy nie chcecie mnie przyjąć, więc pójdę gdzieindziej, bo tu ludzi potrzebują... Zostańcie z Bogiem, panie Jankiel.

Żyd rzucił mu na drogę przekleństwo, a Fedjo skłonił mu się głęboko i czapkę w rękę trzymając, wyszedł za bramę.

Za pół godziny dostał miejsce w kopalniach towarzystwa francuzkiego.

Długie lata spędził pod ziemią, bądź kopiąc studnie naftowe, bądź ziemny wosk dobywając; co przez tydzień zarobił, to częścią przejadł, a częścią w Niedzielę przepił;

lozoficznym“ i dla tego „największą cieszy się liczbą zwolenników“!

„Nie chciałbym na tych tylko faktach opierać zdania mego o znakomitej wartości pana Hartmanna jako filozofa, i z tego względu widzę się zmuszonym zajrzeć do samego „systemu“ filozofii tego słonca światów filozoficznych.

To jednakże już naprzód powiedzieć muszę, że pan Hartmann jest równie rzetelnym filozofem, jak słabym politykiem i niezachwianą cnotą etykiem.

Pan Hartmann zbudował cały system swój na następującem zdaniu Kanta, wyjętem z jego „Anthropologie“:

„W tem, że możemy mieć wyobrażenia, a mimo tego nie być ich świadomymi, zdaje się leżeć sprzeczność, gdyż jakżeż wiedzieć możemy, że je mamy, jeżeli nie mamy w sobie ich świadomości? Możemy przecież pośrednio nabyć świadomości tego, że mamy wyobrażenie, chociaż bezpośrednio nie mamy o niem samowiedzy.“

To twierdzenie Kanta jest prawdą, ale tylko w połączeniu z tem, co on dalej dodaje, a o czem p. Hartmann tak zupełnie i rzetelnie zamilczał. Kant tak dalej mówi: „Jeżeli mam świadomość, że w wielkiem od siebie oddaleniu na łące widzę człowieka, chociaż nie mam samowiedzy, iż widzę jego oczy, nos, usta i t. d., to wnioskuję właściwie tylko (t. j. z postaci, ruchów i t. p.) że to coś, co widzę, jest człowiekiem“...

Kant nazywa sam takie wyobrażenia niewyraźnymi, ciemnymi, a ma on rzeczywiście na myśli nie „wyobrażenia“, jak się wyraził, lecz tylko przypuszczenia, czyli wnioski, gdyż sam powiada: „wnioskuję właściwie tylko“ i t. d.

Wnioski, albo przypuszczenia takie powstają zawsze w umyśle naszym, gdy na nas nie wszystkie, albo nie decydujące znamiona obiektu (jakieś osoby lub rzeczy) sprawiają wrażenie w chwili, gdy do zmysłów naszych wszystkie jeszcze nie doszły, lub dojsć nie mogły.

Do tego prawdziwego wyrzeczenia Kanta, mającego tylko wartość z kilku znamion powstałego przypuszczenia, czyli wniosku, ale nie ze wszystkich znamion jakiegoś obiektu powstałego wyobrażenia, które to wyrzeczenie, jak widzieliśmy, p. Hartmann poprostu sfałszował, — z właściwą swemu charakterowi rzetelnością surowego etyka — dodaje on bezpośrednio to, co następuje:

„Te jasne (nb. sfałszowane) słowa jasno myślącego, wielkiego królewieckiego myśliciela, stanowią punkt wyjścia mych (?) badań“...

Ażeby na tak sfałszowanych podwalinach wznieść cały „system“ filozoficzny, — co także jest nieprawdą, jak się pokaże, — do tego potrzeba „śmiałości“ tak wielkiej, do jakiej zdolnym okazał się p. Hartmann.

Czyż może w ogóle mieć kto wyobrażenie o którymś sam nic nie wie? Mogę mieć jakiegokolwiek wyobrażenie jakiejś osoby lub rzeczy, o której nic nie wiem,

miał tylko to, co na sobie, wysmarowany naftą ubiór płócienny i jedną koszulę od święta; o żonie nie otrzymał od nikogo wiadomości; powiadali tylko ludzie, że za żołnierzami powlokła się gdzieś do Bośni; nie miał żadnych pragnień, nie zaznał nigdy szczęścia, żył z dnia na dzień i tylko o tem myślał, żeby jak najprędzej dobić się do grobu, i w nim na wieki spocząć... Ciągłe obcowanie z robotnikami, w tej duszy fatalistycznej obudziło jednak jedno uczucie — nienawiść! Wśród tych ludzi znajdowały się jednostki obdarzone wyższą inteligencją, w których wrzały namiętności dzisiejszej klasy robotczej. Ci wysłuchawszy raz opowieści o jego życiu, wskazali mu w Janklu jedyne jego wroga i nauczyli go nienawidzić. Fedjo z początku nie mógł ich zrozumieć, wszakże powoli bielmo spadło mu z oczu, poczem już na dobre temu zlorzeczył, który podstępnie zabrał mu ojcowiznę. Dowodów jednak na to nie miał żadnych, więc na drodze sądowej nie mógłby nic uzyskać. Pozostawała mu tylko jedna zemsta.

Gdy w lecie roku 1884, żydzi borysławscy, nie mogąc scierpieć, iż towarzystwo francuzkie rzetelnie płacąc swoich robotników, robiło im przez to konkurencję, w wielkiej masie rzucili się na baraki tegoż towarzystwa, wtedy Fedjo osądził, że i dla niego wybiła godzina zemsty. Zebrawszy

że ona w ogóle, albo przynajmniej dla mnie, ma istnienie? Mogę sobie nawet utworzyć wyobrażenie rzeczy, której niema nigdzie i którą sobie tylko sam uroiłem, ale rzecz taka istnieje przynajmniej dla mnie, w mej fantazyi, a oprócz tego wiem, mam samowiedzę tego, że takie wyobrażenie sam sobie tylko utworzyłem. Słusznie zatem powiada Locke: „Mieć wyobrażenie i mieć samowiedzę czegoś, jest jednym i tem samem“.

Ale zaledwie utworzył sobie p. Hartmann przy pomocy swej nierzetelności, jako badacz, tak silny (!) fundament swych (?) „badań filozoficznych“, a już na str. 4 swego dzieła (1) powiada:

„Nieświadomą siebie wolę i wyobrażenie, o którego istnieniu w umyśle naszym nie mamy świadomości (.), połączone z sobą w jeden objaw, nazywam: das Unbewusste“ (2)

Przypatrzmyż się tylko dobrze temu, co się przed oczami naszymi stało:

Oto zaledwie znalazł p. Hartmann jakiś fundamencik do swej filozofii w orzeczeniu Kanta, które musiał dla celów swych sfałszować, alisci w tej samej chwili z również rzetelną kuglarską sztuką, powiedziawszy dosłownie i literalnie:

„Ich bezeichne den unbewussten Willen und die unbewusste Vorstellung, in Eins gefasst, mit dem Ausdruck: das unbewusste“,

przeskoczył do Schopenhauera, który w głównem dziele swem: „Die Welt als Wille und Vorstellung“, jako principium swej filozofii ustanowił: „Wille und Vorstellung“.

Widzimy tu więc jasno i dokładnie tak, jak tylko coś jasno i dokładnie przy świetle słonecznem widzieć można, że pan Hartmann niema, chociaż to twierdzi, żadnego własnego systemu, i że to, jak niezbitcie słowa jego własne dowodzą, co „systemem swoim“ nazywa, „pryswoił sobie“ z Schopenhauera, względem którego użył znanych „środków kultury“, obdarłszy go z jego własnego mienia!

(Dokończenie nastąpi.)

(1) Oznajmiam, iż przytaczam słowa p. Hartmanna podług wydania czwartego, które posiadam.

(2) Tu widzę się zniewolonym do zrobienia obszerniejszej nieco uwagi. Tłumacz polski dzieła: „Die Philosophie des Unbewussten“, nie susząc sobie bardzo głowy, przełożył tytuł jego wyrazami: „Filozofia nieświadomości“! „Das Unbewusste“ Hartmanna jest czemś, że się tak dla wyjaśnienia rzeczy wyrażę, konkretnem, pewnem, dla siebie istniejącem, nie zaś utworzoną dopiero z niego abstrakcją, t. j. nieświadomością. Gdyby p. Hartmann, jak tłumacz polski się wyraził, uważał nieświadomość za duszę swego systemu, to byłby ją nazwał: „die Unbewusstheit“, a nie „das Unbewusste“, o czem przecież sam na początku dzieła swego jak najwyraźniej powiada: „Nieświadomą siebie wolę i nieświadome siebie wyobrażenie, połączone w jedno, nazywam „das Unbewusste“. Wola i wyobrażenie przecież nie są nieświadomością! Dlatego mówi on: „Das Unbewusste im Gefühl“, „...im Charakter“, „...im Denken“ i t. d. Chcąc więc nie oddalać się od sensu autora i nie chcąc dawać fałszywego pojęcia, muszę utworzyć nowy, wyrazowi „das Unbewusste“ — o ile to chwilowo być może, — najbardziej odpowiadający rzeczownik: bezświadomość, bezświadomia, bezświadomiu i t. d.

kilku kamratów, stanął na ich czele i ruszył do kopalni Jankla. Wyprawa jednak nie powiodła się. W połowie drogi obkoczył ich tłum kilkotysięczny, z samych żydów złożony, na ten widok towarzysze Fedja pierzchnęli, on zaś padł na ziemię, gdyż jeden żyd przetrącił mu ramię drągiem żelaznym. Władza odesłała Fedja do szpitala, gdzie mu rękę odjęli. Gdy ztamtąd wrócił, aby żyć, musiał zebrać.

Oto życie człowieka biednego, który nie umiejąc walczyć z hydrą semicką, przepadł w piekle galicyjskiem. Tak samo jak on, zginęły tysiące. I nikt ich nie żałuje, nikt po nich nie płacze. Świat nie znał ich za życia, sprawiedliwości nie miał im kto wymierzyć, przepadli więc w nowoczesnych katakumbach i nawet mogiła nad nimi się nie zieleń... A ci, którzy z nich krew wyssali, stawiają teraz pałace, jeżdżą powozami i, mając pieniądze, urągają wszystkiemu, nawet Bogu.

Serbia.

przez T. T. JEŻA.

(Dokończenie.)

W skutek traktatu tego sułtan ogłosił hatti-szeryf, nadający Serbii samorząd zupełny i uznający Miłosza księciem dziedzicznym. Turcyja zachowywała jeno w kraju warownie, obsadzone garnizonami tureckimi i do zarządu sprawami wewnętrznymi mieszała się o tyle, że w roku 1838 nadała Serbii konstytucyę, ograniczającą władzę, jaką zrazu Miłosz sobie przyswoił.

Z władzą książęcą nie poszło odrazu gładko. Od roku 1830 do 1858 czterokrotnie wstrząsały krajem rewolucye, których rezultat wyrażał się pod postacią zmiany panujących, połączonej ze zdobywaniem uznania dla praw ludowych w zakresie coraz to szerszym. Droga tę skupszyna która Miłoszowi w pierwszych ośmiu latach służyła na to jeno, ażeby wysłuchiwała rozkazów jego, przeistoczyła się w izbę prawodawczą. Kraj się powoli urządzał i urządził. Raz jeden, w r. 1842, do władzy przyszedł Aleksander, syn Karagieorga, zrzucony w roku 1858. — Za panowania jego zaznaczył się najżywszy ruch umysłowy.

Naród poczuł potrzebę oświaty i pogarnął się do niej z gorliwością dziecka, gdy mu rodzice po raz pierwszy abecadnik do rąk dadzą. Ludzie starzy czytać się uczyli. Zakładano szkółki, szkoły; założono w Belgradzie szkołę wyższą. W ruchu tym widocznym było usiłowanie, mające na celu wynagrodzenie tego czasu, jaki naród w niewoli wiekowej stracił. Powstała literatura, która na rozporządzenie swoje nie miała zasobów z przeszłości żadnych, ani nawet języka piśmiennego i z tego powodu próby najpierwsze ukazały się w języku sławiano-serbskim, nie nadającym się do użytku literackiego. We względzie tym ogłoszenie zbioru pieśni narodowych przez Wuka Karadżicza jawiło się, niby odkrycie. Wuk Karadżicz wynalazł język. Przeciwno wynalazkowi temu zmanifestowała się opozycja — polityczna (sic!)... — która wystąpiła silnie, gdy wynalazca do alfabetu wprowadził jotę. Na jotę spadła klątwa, a Wuk Karadżicz został na banicyę wskazany.

Polityczny opozycy charakter ztąd pochodził, że tak język jak jota stanowiły cechę, zlewającą Serbię z Krocacyą w narodowość jedną i podporządkowywały Serbię Krocacyi, na wyższym aniżeli ona stopniu cywilizacyjnym stojącej. Wchodziły tu także względy religijne i podszepty postronne, rozdmuchujące antagonizm za pomocą wypychania Serbii na przewodnie w Słowianszczyźnie południowej stanowisko. Duma narodowa odrazu, jako cel dążenia, wytknęła jej państwo Duszana, odtworzone ze wszystkim i we wszystkim. Dzięki dążności tej, antagonizm zaznaczył się wyraźnie i silnie i stał się kierownikiem polityki narodowej — jej stroną słabą, nadającą się do wyzyskiwania przez sąsiadów potężniejszych i lepiej aniżeli ona przysposobionych do naginania wypadków do interesów i widoków własnych. Sprawia on jej szkody wielkie.

Antagonizm względem Kroatów utrudnia Serbii pochód na drodze cywilizacyjnej; antagonizm względem Czarnogóry, Grecyi, Rumunii, trzyma ją w zależności od gabinetu wiedeńskiego, spotęgowanej z chwilą, w której na półwyspie Bałkańskim przybyło państewko nowe, które z nią współzawodniczyło w przeszłości i które także, równie jak Czarnogóra, Grecya i Rumunia, jak skoro byt narodowy odzyskało, wnet na drogę dążności tejsze samej, co Czarnogóra, Grecya, Rumunia i Serbia weszło.

Nie będziemy opowiadali wypadków współczesnych. Wykazaliśmy koleje, świadczące o związku, jaki zachodzi pomiędzy przeszłością odległą a terażniejszością najświeższą. Na półwyspie Bałkańskim powtarza się to, co było — co sprowadziło wielką, potężną i sławną Bulgaryę, wielką, potężną i sławną Serbię i rozstrzygnęło się tem, że jedna i druga stała się pastwą kogoś trzeciego. Czy nie znajdzie się „ktoś trzeci“ i obecnie? Przybranie przez Serbię tytułu królestwa, tak pospiesznie przez gabinet wiedeński uznane, jest nie czem innym, jak mocnem zaakcentowaniem antagonizmu, niebezpiecznego z tego powodu, że Austria, ciągnąc na królestweczek od północy i oskrzydłając je całkowicie od zachodu, dogadzać usiłuje na półwyspie interesom nie jego, ale swoim.

Co z tego wyniknie, przyszłość pokaże; patrząc jednak na to, co się dzieje, ma się prawo zupełne z nieufnością na regulowanie spraw na półwyspie spoglądać. Interesa tak serbskie, jako też bośniackie, czarnogórskie, albańskie,

greckie, bułgarskie, rumuńskie wymagają regularyzacji, opartej na podstawie, usuwającej przedewszystkiem antagonizm wzajemny. Podstawy takiej nie wynaleziono jeszcze. Antagonizm, rozdmuchujący się sam przez się, rozdmuchiwany jest jeszcze z zewnątrz z siłą wichrów, pędzących okręty na rozbicie.

Z tem wszystkim powtórzmy to, cośmy o Serbii lat dwadzieścia temu powiedzieli (Jubileusz serbski, nakł. wydawn. „Dziennika Literackiego“, Lwów, 1865): „Postęp w Serbii jest wyraźny i znaczny. Nie rzuca się on w oczy człowiekowi, przybywającemu wprost z Zachodu. Ażeby go dostrzedz i ocenić, trzeba na Serbię spojrzeć w dwóch momentach, przedzielonych dziesięcioletnim przynajmniej czasem odstępem. Wówczas można nad nim, jak nad wzrastającą roślinką, spostrzeżenia czynić i widzieć różnicę pomiędzy tem co było, a tem co jest. I, zaiste, różnica jest ogromna. Pochód narodu naprzód wygląda jak owo chodzenie wielkoluda z bajki, który „co stąpi — to mila, co skoczy — to dziesięć“. Na co narody inne potrzebowały wieków, to Serbia w dziesięcioletnich prawie osiąga peryodach.

„Prawda, że przychodzi ona do gotowego — zasiada, jak gość, do biesiady narodów już przyrządzonej i zastawionej, a złożonej z różnych do wyboru potraw, pomiędzy którymi są i bardzo pożyteczne i bardzo szkodliwe. Od niej zależy wybór.“ Do tego dodamy, że na drodze naukowej i literackiej Serbia kroczy obok Krocacyi, a kroczyłaby z nią razem z korzyscią tak dla niej, jak i dla siebie, gdyby nie alfabet, rozdzielający na dwoje dwie te jednej i tejsze samej całości narodowej części składowe. I to by się wyrównało, gdyby się znalazła podstawa, usuwająca zgubą, dla wszystkich półwyspu Bałkańskiego narodów, brzemienny antagonizm.

Z ŻYCIA POZYTYWISTY

Historya paradoksalna

(z francuzkiego).

I.

Piotr-Paweł-Jakób Beuvron, członek Instytutu (dział nauk moralnych i politycznych), autor „Mitologii Porównawczej“ (6. tom. in 8-o) i „Studyów nad komórką pierwotną“ (t. 1 in 8-o), dzieł, które z trudnością rozchodziły się w ojczyźnie autora, lecz znalazły dość znaczny odbyt w Niemczech i Anglii, był niezaprzeczenie aniołem, zabłąkanym na ziemi. Zdziwiłby go jednak, a może nawet i obraził ten, ktoby przyczepił ów epitet do jego nazwiska. Piotr-Paweł-Jakób Beuvron nie wierzył ani w aniołów, ani w szatanów, ani w Boga, ani w duszę ludzką, ani w życie za grobem.

To pewna atoli, że nie było ani cienia egoizmu w tej stanowczej jego doktrynie moralnej, opartej na przeczeniu. Każdy mógłby się zbudować żywotem uczonego tego niedowiarka, pracowitym, prostym i wolnym od wszelkiej skazy. Umiał on nakazać milczenie instynktom cielesnym i żył, zamknięty w swych studyach naukowych, jak w klatce szklanej, tak pracowicie i sumiennie, że sam już tryb jego życia mógł stać się apostołstwem prawie niebezpiecznym.

Nie jeden umysł chwiejny i niewyroblony uważał bezwątpienia za najmędrszą i najwznioslejszą ową filozofią, którą się rządził ten człowiek, na pozór doskonały i quasi-bezgrzeszny. Jeżeli ułomność natury ludzkiej miała jaką władzę nad Beuvronem, to chyba tylko dopatrzeć ją można było w pysze tego uczonego. Nie mógł się on oprzeć czasami mniemaniu, iż on to nakoniec, on jeden, i pierwszy, za pomocą własnej swej spekulacji rozumowej, rozwiązał zagadnienie moralności przyrodzonej. Nic nie zdawało mu się łatwiejszem, prostszem i, rzekłbyś, więcej nieuniknionem nad jego postępowanie. Zdaniem zaś jego, bez wiary w Ewangelię, był on mocen zachować honor swój nietykalnym, czystym, wspierać i pocieszać nędzę, którą napotkał na drodze życia, jednym słowem, wykonywać zakon ten niepisany, który był jednakże podwaliną każdego społeczeństwa ludzkiego, w samym jego związku: nie zabijać, nie kraść, nie wyrządzać krzywdy nikomu, być szczerym, prawym, ulegać zwyczajom i obyczajom kraju, którego jesteśmy obywatelami.

P. Beuvron, tak rozumując, doszedł do przekonania, iż występki jest prostem nieporozumieniem, a źródła i przyczyny jego, lubo dotąd bez skutku, szukał jednak wytrwale. Wierzył on niewzruszenie, iż nauka zawładnie z czasem zupełnie tym przedmiotem, zbada z gruntu mózg ludzki, a wtedy będzie mogła działać nań środkami fizyczne-

mi i wynajdzie kapelusze opatrnościowy, za którego pomocą zreformuje, przekształci czaszki, źle zbudowane.

Gdy w 22 roku życia Jakób Beuvron, który studiował natencz z zapalem gorączkowym medycynę, i pędził żywot ascety w dzielnicy Łacińskiej, odziedziczył spadek po ojcu, wprawiło go to jakby w ośnienie... Stary Beuvron, kmiołek skąpy i, dzięki skąpstwu, zubożony, wypłacał dotąd swemu jedynakowi pensję roczną, 900 fr., a czynił to zawsze nie bez długich stękań i narzekań, tak, iż syn rozrzewniał się często, zastanawiając się nad oszczędnościami, które, dla niego, musiał sobie nakazywać poczciwy starowina.

Oszczędność ta jednakże istniała tylko w wyobraźni młodzieńca, gdyż stary uprawiacz winnicy, zmarłszy nagle, przy własnoręcznym nabijaniu obręczy u beczki, zostawił mu fortunę pokazną, bo 200.000 fr.

Dwukroć sto tysięcy franków! A stało się to w roku 1835. Z ciekawością, właściwą swemu wiekowi, Jakób Beuvron zakosztował już był nieco socjalizmu, który rozpoczął wtedy właśnie swój sabat. Pomimo kwitnących i zdrowych rządów Ludwika-Filipa, w umysłach mas kielkowały utopie jakiegoś dziwaczne, i nigdy może nie wytwarzano więcej, niż wtedy, systematów, dążących do rozwiązania problemu szczęścia powszechnego.

Młody więc student ujrzał się nagle członkiem tej klasy wybrańców uprzywilejowanych, których stanowisko społeczne, zdawało mu się, pod wpływem idei socjalistycznej, nadużył i niesprawiedliwocią. Co począć z tą fortuną, która, jak każda inna, „powstać musiała ze znoju proletaryatu“, a z drugiej strony, wyjętą została z ruchu bieżącego, na korzyść jednej osobistości?

Spadkobierca kmiołka powziął był zrazu myśl rozdania spadku swego nieszczęśliwym braciom; szczęściem, w porę jakoś zastanowił się nad tem, że w samym tylko Paryżu, cyfra biednych, wspieranych przez dobroczynność publiczną, dochodziła do stu tysięcy; każdy przeto z tych poczciwców dostałby okrągłych dwa franki, co byłoby niczem, i nie pomogłoby wcale do rozwiązania wielkiego zagadnienia społecznego. Rozczarowany na tej drodze, Beuvron rzucił się do zamiaru zbudowania domu przytułku i odrodzenia dla dziewcząt upadłych, lecz pragnących powrócić na drogę cnoty.

Marzenie to oślniło go na długo; nosił się z niem kilka miesięcy. W naiwności swej bezmiernej, dwudziestoletni ten filozof przypuszczał, iż znajdują się damy wielkościowe, zdolne do tak wielkiego poświęcenia, że zechcą dniem i nocą, czuwać nad tem skruszonym biedactwem. Liczył też na studentów, którzy chętnie raczą wygłaszać i wyklądać tym penitentkom zasady „moralności przyrodzonej“, gdyż, rzecz naturalna, Beuvron usuwał najzupełniej z tej swojej arcy-mądrej instytucji wszelki udział żywiołu religijnego.

Z pomysłem tym zwierzył się jednemu ze swych przyjaciół, posiadającemu umysł praktyczny i zimny. Ten, by go odrazu wyprowadzić ze złudzenia, zaproponował mu wycieczkę na Prado, gdzie, łatwo się domyśleć, noga przyszłego członka Instytutu nigdy dotychczas nie postąpiła. Kankan był wtedy, równie jak i socjalizm, w całym rozkwicie i miał pociągający wdzięk nowości. Nos Beuvrona, mniej niż w kwandrans, trzykrotnie musnęła nóżka jednej z tych sylfid zalotnych, o których odrodzeniu on marzył tak słodko; machinalnie zamykał oczy na zbyt śmiałe pląsy tanecznic, a dziaćki te nadobne zawyrokowały głośno, iż niedoszły ich zbawca, miał minę „głuptasia“.

Doraźne to doświadczenie przekonało dostatecznie naszego filozofa, że brał na się posłannictwo, przechodzące jego siły.

Po długim namyśle, uznał nakoniec, iż w zgromadzeniu kapitału, który spadł nań po ojcu, musiała brać udział i własna praca zmarłego—i postanowił skończyć na wyszukaniu panny z proletaryatu, z którąby podzielił szczupły swój mająteczek.

Poszukiwania atoli były zbyt długie. Beuvron grzeszył nieśmiałością rażąca, miał wzrok w smutny sposób krótki, a wreszcie więcej się nierównie oddawał swej pracy, niż łowom miłośnym. Głębiąc się w pomysłach, jakby się pozbyć tej kwestyi wyboru, postanowił był poślubić pierwszą lepszą wychowankę przytuliska, lecz w krótko myśli tej zaniechał; biedne bowiem te dziewczątka, jako uczennice zakonne, czyż mogły się uchronić od „trądu kleryka i z m u“. jak się wyrażano wtedy—i jak się dziś jeszcze wyrażają, niestety?

Gdy uczuwał próżnię w duszy, wracał z całym zapalem do rozpraw swych naukowych. Przygotowywał swe tezy do doktoryzacji z nauk medycznych i filozoficznych. Temata były za śmiałe i wiele sprawiły hałasu w owym czasie: Beu-

vron wypracowywał traktat „O przybytku duszy“ dla wydziału medycznego, dla sorbony zaś napisał ogromny tom „o wątpliwości istnienia przyczyny pierwotnej“. Teza łacińska brzmiała: „An Deus theologicus sit malum?“ (!)

Oba wydziały odmówiły podniesienia dysput; to wywołało polemikę, która ciągnęła się lat kilka, zajęła na czas jakiś opinią publiczną i wkońcu zgłosiła w zobojętnieniu powszechnem. Zresztą zapal wojowniczy Beuvrona ochłonął; gotował on w milczeniu arsenał do nowej walki, którą miał wypowiedzieć wszystkim religiom w ogóle, a przede wszystkim chrystyanizmowi!

Co sześć miesięcy ogłaszano, iż wydawnictwo „Mitologii porównawczej“ ma się wkrótce rozpocząć. W tym właśnie czasie młody filozof doznawał często napadów dziwnej jakiejś malaryi moralnej, co zniewoliło go powrócić znowu do zamiaru wstąpienia w związki małżeńskie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Reklama dla polak w sejmie pruskim — Z czego je mogą wywłaszczyć Niemcy na korzyść swoich niemkii — Parlament w oborze i limfa do szczepienia ospy. — Berlińskie krowy w Łodzi. — „Dziennik Łódzki“ pełniący funkcję trybularza — Okadzanie królów bawelnianych. — Lepsi i gorsi obywatela. — Niedomierzanie perkalu. — 21²/₃ za 24 — Czekamy gromów. — Com wyczytał nowego w Kuryerku starozakonnym p. p. Orgelbrandów. — Ponowna prośba i przypomnienie o cadykach-cudotwórcach. — Pan Peretz jako wnioskodawca i biegły w sprawie pożyczek premiowych. — Praktyczna kompetencya.

Polko! wiele już słyzałem na cześć twoją wyspiwanych pochwał, takiej jednak „reklamy“, jaką ci zrobiono w szlachetnym sejmie pruskim nie słyzałem dotąd. Polko! nie dość że sprawiasz to, iż polacy nie mogą rozkochać się do szaleństwa w cnym narodzie germańskim, ale nadto, dzięki twojemu to wpływowi, prądy asymilacyjne obracają się wstecz. Zamiast niemcy wchłaniać polaków, — polacy, jak to skonstatowano podczas rozpraw sejmowych, „przyswajają“ sobie niemiaszków. Gdy raz praktyczny teutonczyk wpadnie w sidła uroczych wdzięków polki, gdy go raz opanują te oczy, co tak wiele mówić umieją, już więcej nie chce spojrzeć na tłustą, grubą, przysadzistą niemkinię.

Żeni się i przepada dla „wielkiej“ swej „ojczyzny“.

Czy przeciwko temu poskutkuje bodajby zakaz żenienia się z polkami, czy owoc zakazany nie stanie się bardziej jeszcze pojętnym, — nie wiem i przesądzać nie chcę; wiem jednak, że panowie niemcy w kierunku tępienia słowianizmu są dziwnie pomysłowi i dlatego nie mam najmniejszej wątpliwości, iż tylko patrzeć, jak do niepoliczonych i nie dających się zliczyć środków antipolskich przybędzie jeden jeszcze, przy pomocy którego możnaby te nieznosne polki wywłaszczyć z przyrodzonych im wdzięków, zawracających tak fatalnie głowy pozytywnym potomkom teutonów. Drżycie więc polskie panny i panie o swoje cudne, czarujące oczy, o swoje noski greckie, o kibicie wdzięczne i o nóżki malenkie, gdyż zaprawdę niedaleką jest chwila, w której na wniosek jakiegoś Achenbacha, Traskowa lub Miquela, będziecie musiały wszystkie te właściwości wasze odstąpić na rzecz zezowatych, tłustonosych, wielkonogich germanek.

Nie jest to żart bynajmniej. Jeżeli bowiem, jak to przecież zauważył jeden z deputowanych, sejm pruski będzie musiał zwiedzać obory dla sprawdzenia czy limfa do szczepienia ospy jest braną w y ł a c z n i e z krów niemiec-kich, to dla czegożby geniusz „cywilizacyjny“ prusaków nie mógł podążyć wyżej jeszcze? Wielmożni ci panowie są dziś w tak szalonym ferworze germanizacyjnego błażństwa, że staje się on poprostu zaraźliwym i rozlewa wszędzie, gdziekolwiek kulturträgerstwo uszło sobie jakiegokolwiek gniazdko.

Zaledwie w sejmie pruskim, ku rozweseleniu smutnej i zadumanej Europy, podniesiono kwestye szczepienia ospy dzieciom polskim w y ł a c z n i e przez lekarzy niem-c-k-i-c-h, a już podobno niemiaszkowie łódzkie sprowadzają na gwałt krowy wprost z Berlina, iżby przypadkiem do ich krwi szlachetnej nie dostała się bodajby odrobina zwykłej, polskiej krowianki.

Powiedziałbym też coś więcej o tej sprawie, gdybym się nie obawiał gromów organu tamtejszych „królów przemysłowych“, jakim jest „Dziennik Łódzki“. Ciekawe to doprawdy i jedyne w swym rodzaju pismo. Zdawałoby się, że „Dziennik“, wychodząc w mieście gdzie germanizm tak silnie się rozrósł i rozgospodarował, wychodząc notabene po polsku, obok dwóch świsteczków germańskich, nie będzie przynajmniej bezczcił polskiej mowy i polskie-

go druku hymnami na cześć szanownych przedstawicieli odwiecznego Drangu. Zdawałoby się, iż „Dziennik Łódzki“ nie dlatego wychodzi aby klękać przed k u l t u r n i k i e m i w wyspiwywać: tys wielki! lecz żeby bronić interesów ludności rdzennej, terroryzowanej przez nadsprejskich przybłędów. Tymczasem „Dziennik“ inną najwidoczniej podjął misję dziennikarską. Dla niego niema już interesów po za interesami „bawełnianych królików“. Niech ktoś na nich bodaj „palec zakrzywi“ a już „Dziennik“ gotów zaraz do boju. I teraz więc z powodu słynnych godów weselnych „Dziennik“ krusząc kopię w obronie utuczzonego na polskim chlebie przemysłowca, woła z zapalem godnym lepszej sprawy: To są obywatele lepsi od tych, co sprzedając zboże na pniu, zabawiają się w panów! Czy lepsi nie wiem, ale że więcej... utalentowani do prowadzenia interesów czystości niekoniecznie anielskiej, świadczą o tem choćby owe sztuki i odcinki perkalu, złożone w redakcyi naszej, a zaprezentowane już czytelnikom „Roli“ w numerze poprzednim. Mierzyło już te sztuki i odcinki wielu ciekawych—mierzyłem i ja także. Wiele wierzyć nie chciało, iżby firma Scheiblerów, firma „stojąca na świeczniku przemysłu“, była zdolną do popełniania manipulacji polegającej na... niedomierzaniu, lecz niestety arszyn, ów fatalny i niegrzeczny arszyn—przekonywał niedowiarków silniej i dobitniej, niżby „Dziennik Łódzki“ zdołał przekonać czytającą publiczność o „uczuciach obywatelskich“ wielkich Niemców Łódzkich, stawianych przez to pismo za wzór „posiadaczom ziemi“. Istotnie, pomyślałem, trzymając w jednym ręku arszyn, w drugim organ Łodzi, gdyby ci obywatele g o r s i chcieli prowadzić interesu z takim samym talentem, gdyby za rubla dawali 90 albo 80 kopiejek, a za korzec sprzedanego zboża 30 i pół garnca, to mogliby ostatecznie i zboża na pniu nie sprzedawać, no, i „bawić się w panów“. Choćby jednak „Dziennik“ miał wyżej jeszcze podnosić tych swoich lepszych obywateli, ja powiem, iż wolimy tych gorszych, co się nie znajdują na kulcie sprzedawania 21 i $\frac{2}{3}$, za 24!

Nie mam zresztą nic przeciwko temu, iżby „Dziennik Łódzki“ pełnił funkcję trybularza okadzającego bawełnianych, perkalowych czy innych „królów“ Łódzkich. Niech kadzi, kiedy mu z tem i słodko i wygodnie. Służalstwo wobec cielca złotego przyjęło już u nas tyle form przeróżnych, że jedna więcej nie wywoła w Europie żadnych wstrząśnień ważniejszych; lecz gdy tenże sam „Dziennik“ chce gwałtem przekonywać ogół, jak wielkich ma on dobroczynców w „pierwszorzędnym przedstawicielach tutejszego przemysłu“, jak gorące uczucia obywatelskie rozpięrają ich piersi i jak bardzo ogół polski za te uczucia wdzięcznym im być powinien, to mu powiem: hoła łaskawco, bo to wszystko — n i e p r a w d a. Ten wasz pan Scheibler jest od stóp do głowy Niemcem — tylko Niemcem, Niemcem bardziej jeszcze niż był ojciec jego. Prowadząc dom na wielką skalę, wszystko przecież zwozi, — jak już o tem wspominałem, — nie zkaładając lecz wyłącznie i jedynie z Berlina; ztamtąd ma nawet swoją służbę domową, ztamtąd „wypisuje“ stangretów i lokaj, którym następnie rozdaje urzędy i godności fabryczne; w Berlinie widzi wszystko i wszystkich, tutaj nic i nikogo okrom tych pocziwanych „barbarów“, co kupując 21 $\frac{2}{3}$, werszków, gotowi w niemej pokorze ducha płacić za 24 i pomnażać krocie płynące heł nad Spreę, ku pomnażaniu znów środków „tępienia“, „wywłaszczania“ polaków!

Czy nie tak, panowie scheiblerzyści? Raccie łaskawie pobić, pokonać nas f a k t a m i, choć inaczej wasze apolo-gie, dla królów i królików „polskiego Manchesteru“ wyglądają będą niby bajki wierutne. Raccie również łaskawie począć coś z ową sprawą nieszczęsnego perkalu, boć to przecie k a l u m n i a, która, choćby ją nawet schować milcząco do kieszeni—i ztamtąd jeszcze — przypominać się będzie...

Czekamy onych contr-dowodów, a tymczasem opowiem com wyczytał nowego w K u r y e r k u starozakonnym pp. Orgelbrandów. Szanowny ten organik chałatowego pozytywizmu, jakiego okazy spotkać można tylko w jednym syrenim grodzie naszym, rozprawiając o świeżem obsadzeniu katedry Gnieźnieńskiej i o rokowaniach Papieża z Bismarckiem, kończy rzecz swoją pełną istic semickiego cynizmu, wykrzyknikiem a m b o m e l i o r e s! Wobec tego nowego bezceństwa, na jakie tylko żyd, nienawidzący chrześcijaństwa zdobyć się jest zdolny, nie pozostaje mi jak do panów wydawców i redaktorów Kurjera k zwrócić się z ponowną prośbą i propozycją: Moi dobrzy i łaskawi panowie! macie tylu swych cudotwórców, swych wielkich i rozgłosnych cadyków; macie ich i w Kocku i w Radzynie uo, i w Białej podobno, czybyście więc nie raczyli łaskawie nimi się zaj-

mować? Co was, żydów, obchodzić mogą sprawy Kościoła katolickiego i jego duchowieństwa? Toć to rzecz nie wasza, toć od tego wam — w a r a! powtórzyć znowu muszę.

W s w o j e z a t o r z e c z y z a b a w i a s i ę r e d a k t o r i w y d a w c a „Gazety od losowań“, młody bankier, pan Peretz. Czytam właśnie w dziennikach, że z powodu „mnożących się wypadków oszustwa i podejścia łatwowiernych przy sprzedaży pożyczek premiovych na raty“, utworzoną została komisya, mająca na celu zbadać, o ile prowadzone w tym kierunku operacje pozostają w zgodzie i harmonii z przepisami prawa. Ponieważ zaś równocześnie wystąpił z wnioskiem do Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, w tej samej sprawie i wspomniany wyżej p. Peretz, przeto i on także radby bardzo należeć do składu komisyy. Jaki?—zapytacie — przecież ten sam p. Peretz miał sobie świeżutętko wytoczony proces z powodu pewnej — niedokładności, jaką uznał za właściwe popełnić przy operacyi premiówkowo-pożyczkowej. Jakimże więc sposobem mógłby on być nietylko wnioskodawcą, ale i członkiem komisyy, mającej właśnie do ukrócenia tych niedokładności przyłożyć swoją rękę? Ano, sposobem bardzo prostym: p. Peretz jest w tych rzeczach praktycznie kompetentnym.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nie stałego na świecie. — Ogień z wodą w zgodzie. — Wynalazek St. Martina.—Jego następstwa. — Z wielkiej chmury mały deszcz i „Pamiętniki“ panny Ludwiki Michel.—Zaleta autorki.—Czy się na co przyda? — Feniks płacący długi. — Królowa Małgorzata i nasza królowe balów. — Rozprawy w sejmie pruskim.— Stanowisko postów polskich. — Mnogość mówców.—Niemcy obróney uciśnionych. — Rezultat obrad.—Występ na scenę „Gazety Szląskiej.—T i m e o D a n a o s.

Nic! nie stałego nie ma na świecie. Od początku świata aż do dni dzisiejszych, po wczoraj niemal, nie znaleźmy żywiołów niezgodniejszych ze sobą, jak ogień i woda. Sprzecznosc ta ich stała się przysłowiową, i nikomu nie przeszło przez głowę, żeby kiedykolwiek ogień z wodą pogodzić się mogło, Tymczasem dzisiaj pokazało się, że tak dalece jednoczą się z sobą, iż woda mieści w sobie ogień, gdyż jest w stanie produkować dwie jego charakterystyczne właściwości: światło i ciepło. P. St. Martin, belgijszyk doszedł tego, że rozłożywszy przegrzaną parę wodną a następnie łącząc składające ją pierwiastki, tlen i wodor, otrzymuje się płomień i masę ciepła. Preparaty i aparaty do tej manipulacji kosztować mają bardzo mało, tak że odtąd każdy kran wodociągowy w mieszkaniu łada śmiertelnika, oprócz wody, będzie dostarczcicielem oświetlenia i ogrzania. Zdaje się, że p. Lindley— wielki nasz Lindley—przeczuwał już wieszczym duchem ten wynalazek, kiedy takie słone ceny nakładał na wodę z warszawskich wodociągów przyszłości.. Chwała Bogu, dzięki temu wynalazkowi, Warszawa może się stanie miastem w zimie mieszkalnem; biedny kronikarz, jak nie wymawiający ja w tej chwili, nie będzie potrzebował chuchać w palce przy biurku (mimo tego że mu tygodniowa kronika na tygodniowy opał wystarczyć nie może), w kopalniach węgla nie będzie odtąd krwawych katastrof, dla tej prostej przyczyny, że kopalnie te, jako niepotrzebne, zupełnie zarzucone zostaną; ziemia niebawem porośnie lasami, jak w pierwszej dobie po jej stworzeniu, gdyż drzewo potrzebne będzie tylko do budowy i to o ile go żelazo nie zastąpi; w skutek tego przyrostu lasów klimat się znów ociepli, a dzięki tej dobroczynnej zmianie i mniej dobroczynnej biedzie dzisiejszej, człowiek mimowolnie i bezwiednie poczuje się popchniętym ku powrotowi do rajskich mód kostiumowych... Co to za olbrzymie następstwa takiej na pozór bagateli, jak wydobyć z wody światła i ciepła! Ale tak to bywa zwykle, i pod tym względem świat się jeszcze nie zmienił: zawsze prawie bywa mały deszcz z wielkiej chmury a wielki z małej.

Tak się stało świeżo z panną Ludwiką Michel. Z tej gradowej napozór chmury anarchistycznej spadł w tych dniach na Paryż bardzo drobny deszczyk słabiuchnych „Pamiętników“—tem słabszych, im oczekiwania były większe. Faktycznej wartości, nawet aktualnej, jak mówią francuzi, nie mają one żadnej; mają jednak wartość psychologiczną, jako odzwierciadlanie duszy wszystkich ludzi pokroju panny Ludwiki. Wieczny, doskwierający niepokój, szamotanie się na oslep, nieświadomość celów, oto główne cechy ich wewnętrzznego usposobienia. „Nie żądam żadnej wdzięczności za to, co i jeżeli zrobiłam kiedykolwiek w życiu, bo ja robię wszystko dlatego tylko, żeby się odurzyć, zagłuszyć“—mówi

„Męczeniczka“; wyznaje że w nic nie wierzy i żadnej nie ma nadziei, a życie swoje uważa za wypitą (...) czarę, którą nie warto tylko precz odrzucić. Przyznać trzeba, że autorka ma wielką i rzadką zaletę szczerości; — czy akolici jej będą z niej zbudowani, pozostaje rzeczą wątpliwą. Nie myśle także, żeby ona ich zreflektowała, żeby imoczy otwarła; — jestem w tej mierze beznadziejnym — zupełnie jak panna Ludwika.

W tej epoce ruin majątkowych, bankructw, niewypłacalności i innych tego rodzaju fenomenów finansowych, warto wspomnieć o feniksie, który nietylko że pieniądze nie trwońi, nie bawi się w pożyczki, ale owszem, mimo stosunkowo szczupłych funduszów, spłaca długi — nie swoje. Feniks to koronowany, a na imię mu Humbert. Wiadomo, że dynastia sabaudzka, lubo jedna z najstarszych, bogatą wcale nie jest; wiadomo również, iż s. p. r e g a l a n t u o m o, Wiktor Emanuel pozostawił znaczne długi po sobie. Naród włoski po śmierci króla, przez wdzięczność za zjednoczenie swoje, chciał spłacić te długi ze składek publicznych; ale król Humbert nie przyjął tej ofiary, oświadczając, iż obowiązkiem syna jest zadość uczynić zobowiązaniom ojcowskim. I spełnia rzetelnie ten obowiązek: uszczupla się w wydatkach a długi płaci. Dzielnego pomocnika w spełnieniu tej synowskiej powinności znajduje w małżonce swojej, pięknej królowej Małgorzacie, o której piszą że... o h o r r o r ! dotąd chodzi w przerabianych rozmaicie sukniach wyprawowych... Co też na to powiedzą nasze efemeryczne królowe, które na balowe królestwo gotowe zaciągać długi gdzie się tylko da i o ile się da, nie myśląc wcale o tem kto je będzie płacił?... Może przykład prawdziwej królowej skuteczniej na nie podziała, niż tak zwane „nawoływania“ moralistów, ekonomistów i prasy. Ale wątpię, dalibóg wątpię.

W sejmie pruskim już od kilku dni huczy burza przeciw żywiołowi polskiemu w Prusiech, do której dał hasło książę Bismarck sławną swoją mową z dnia 28 Stycznia r. b. Przedmiotem rozpraw są projekta rządowe o wyłączeniu właścicieli ziemskich polaków w Poznańskim i Prusach zachodnich, za pomocą kolonizacji niemieckiej popartej 100-milionowym funduszem; o szczepieniu ospy dzieciom polskim wyłącznie przez lekarzy niemców, o obróceniu nauczycieli szkół ludowych w urzędników państwa i o srogich karach za nieposyłanie dzieci do szkół ludowych, a to wszystko w humanitarnym celu zmuszenia do uczestnictwa w błogosławienstwach kultury niemieckiej niesfornego żywiołu, który się od nich uchyla.

Sala sejmowa grzmi od mów za i przeciw projektowi. Posłowie polscy zaznaczyli odrazu trzeźwy swój pogląd na swoje stanowisko odnośnie do wniosków. Odzywamy się tutaj — mówili — nie dlatego żebyśmy się spodziewali uzyskać od was sprawiedliwość, albo odwieść was od przyjęcia wymierzonych w pierś naszą przepisów, które z góry postanowiliście uchwalić; ale dlatego, żeby oddać świadectwo prawdzie, żeby złożyć głośny protest wobec świata, aby zadość uczynić sumieniu narodowemu i godności naszego narodu. I na tem stanowisku wytrwali już do końca, mało nawet męcząc się później do dyskusyi, w której głównie ścierali się sami niemcy. Przebiegu tej interesującej z wielu miar dyskusyi nie jesteśmy w stanie streścić tutaj choćby jak najkrócej. W kilkunastu lub w kilkadziesiątu wierszach niepodobna ścisnąć osnowy rozpraw, do których, przy pierwszym zaraz projekcie, oprócz mów wstępnych, zapisało się dziewiętnastu mówców za projektem i dziewiętnastu przeciw niemu. Z polaków odznaczyli się siłą i energią przemówień poseł Wierzbński i książdz Ostrowicz, przemawiali także książdz Stablewski i Kantak. Na chlubę niemców powiedzieć należy, że znalazł się między nimi liczny zastęp przeciwników bezprawia, gorących obrońców słusznej sprawy uciśnionych, a na naszą pociechę dodać trzeba, że w zastępie tym znalazło się wszystko, co tylko sejm pruski ma w swem łonie najwybitniejszego, najznakomitszego, najzacniejszego. Rej między nimi wiedzli Windthorst, Schorlemer-Aslt, Virchow, i t. d. Przemówienia z ławy ministryalnej były słabe, sofistyczne, żadnymi gruntowniejszemi nie poparte argumentami. Wszystkie wnioski, jak dotąd odesłane zostaną do osobnej komisji, a wróciwszy na pełne posiedzenie izby, bez żadnej wątpliwości przyjętemi będą. Jak kanclerz kazał tak być musi!

Ale na arenie sejmu pruskiego odgrywa się prawdopodobnie pierwszy dopiero akt tej tragicznej farsy czy komicznej tragedyi; prolog do drugiego zaczęła „Gazeta Szlązka“ jedno z polakożerczych, na usługach kanclerza niemieckiego zostających narzędzi, zamieściwszy artykuł p. t. „Polityka Bismarcka—nadzieja polska“. W tym artykule mieści się

rada dla polaków, ażeby dali za wygrane w Poznańskim i zostawili je na zupełną własność Niemcom, którzy im za to pomogą do odzyskania Polski gdzieindziej—, od Kalisza do morza Czarnego“... Może kto powie, że to wyskok dziennikarski i basta. Zapewne, tylko porównywając ten artykuł z niektórymi ustępami z mowy samego Bismarcka, można przypuścić, że to może i co innego. W każdym razie należy pamiętać co Wirgiliusz powiedział o grekach: T i m e o D a n a o s e t d o n a f e r e n t e s .

E. Jerzyna.

Odpowiedzi na pytania „Roli“

(W sprawie sklepów polskich.)

XIV.

Z Ciechanowca (gub. Łomżyńska). Żądacie wiadomości o sklepach polskich, tych drobnych, lecz nader ważnych, praktycznych rozsądnikach myśli wyzwolenia się z pod przewagi żydowskiej, więc wam przesyłam parę szczegółów charakterystycznych i z naszego zakątka.

W Ciechanowcu założył przed kilkoma laty pierwszy sklep polski pan M o c z u l s k i, człowiek energiczny, pracowity, wytrwały i nie łatwo dający się zbić z tropu pogroźkami konkurencyi żydowskiej, chociaż ta ostatnia jeszcze przed otwarciem handlu nie omieszkała pokazać mu swych krogulczych pazurków. Już bowiem wtedy, przy wynajmowaniu lokalu na sklep, dzięki znowie, wpływom i intryzkom tutejszych hebrajczyków, pan Moczulski, nie mogąc dostać lokalu w miejscu, któreby jako tako ułatwiać mogło trudne początki nowego przedsięwzięcia, — wynajmując lokal ten i własnym kosztem odpowiednio urządzić był zmuszonym w punkcie oddalonym dosyć od środka miasta, gdzie zwłaszcza ludność wiejska, przybywająca na targi, zbiera się i zatrzymuje najliczniej.

Bez względu przecież na to, p. Moczulski dzięki umiejętności a głównie na rzetelności i sumiennosci opartemu prowadzeniu swojego sklepu, konkurencyi izraelskiej połknąć się nie dał. Jak wszędzie tak i tutaj, publiczność kupująca przekonawszy się, że po tej samej a nieraz i niższej nawet cenie, ma towar o wiele lepszy niżli w kramach żydowskich, zwróciła się chętnie do nowego sklepu i już odeń odciągnąć się nie dała. Nie upłynęło roku, a sklep pana M. pozyskał sobie sympatyę i wziętość pewną w całej okolicy tutejszej.

Główna jednakże przeszkoda tamująca rozwój sklepu, to jest owo oddalenie od środka miasta, pozostać musiała i szkodzić mu dalej. Ludność wiejska gromadzi się, jak wszędzie zresztą po miasteczkach, przedewszystkiem na rynku, a że ludność ta stanowi nader ważny kontyngens kupujących, więc też nie pozostawało panu M. jak postarać się o przeniesienie swojego przedsięwzięcia w to główne centrum targowe i jarmarczne.

Jakoż po upływie lat paru sposobność nadarzyła się nareszcie ku temu. W rynku właśnie miał sklep niejaki pan Moszko Kantorowicz, który zaciągawszy dług na złożenie kaucyi za syna trzymanego w więzieniu, był zmuszony „interes“ ten odstąpić—i odstąpił go też istotnie, ale najpierw sposobem tak nazwanej sprzedaży s y m u l a c y j n e j, na imię zięcia swego pana Arona Śpiewaka, zamieszkałego w Warszawie i należącego już nie do kasty chałciańskiej, lecz owszem do s f e r o s w i e c e Ń s z y c h. Dowiedziawszy się atoli następnie, że p. Moczulski dałby chętnie za sklepik cenę taką, jakiejby nikt inny dać nie zechciał, pan Moszko Kantorowicz zdecydował się odstąpić sklep panu M. za sumę rs. 1,250; ponieważ jeduak sklepik był poprzednio, jak wspomniałem, sprzedany symulacyjnie, należało więc dla zadosyćuczynienia formie, odnieść się o upoważnienie do sprzedaży ponownej i prawdziwej do p. Śpiewaka. Jakoż pan Moczulski tak zrobił, a w odpowiedzi otrzymał od pana Śpiewaka list, w którym tenże, zgadzając się na sprzedaż sklepu za sumę 1,250 rubli, upoważniając przytem teścia swego do przyjęcia zadatku i oświadczając wreszcie, że po otrzymaniu wiadomości, iż zadatek jest danym, zjedzie zaraz do Ciechanowca celem podpisania aktu rejentalnego, taką jeszcze czyni uwagę:

„Przytem najusilniej proszę sz. pana o zachowanie najcisłszej o tym interesie tajemnicy, szczególnie przed starozakonnymi, albowiem będą oni na mnie oburzeni za to, że i n t e r e s t e n o d s t ę p u j ę c h r z e ś c i a n i n o w i. Podług mego zdania byłoby lepiej, gdyby sz. pan przyjechał do Warszawy i gdybyśmy tutaj akt zawarli; tym sposobem

uniknąłbym nieprzyjemności ze strony moich współbraci." (1)

Już ta dosłownie przytoczona uwaga pana Śpiewaka, „obywatela“, właściciela domów (na Nowej Pradze) i nie połączonego żadnymi stosunkami handlowymi z falangą handlarzy ciechanowieckich, zawiera w sobie sens wielce charakterystyczny. Pan S. bał się wykroczyć przeciw absolutyzmowi jedności izraelskiej — jedności posuwanej aż do terroryzmu; mimo to przybył do Ciechanowca, lecz tutaj rozegrał się nowy akt tej tragi komedyi. Kiedy bowiem już przyszło do spisania umowy rejentalnej — wieść ta lotem błyskawicy obiegła całe miasto, a w Izraelu stał się gwałt tak wielki, że doszedł aż do przedsiönka rabina i mimo że pan Moczulski dawał następnie za sklep sumę 1.500 rubli, to jest sumę wynoszącą potrójną niemal rzeczywistą wartość sklepiku, mimo że sprzedający, pan Moszko i pan Aron Śpiewak na sumkę tę apetyt mieli wielki, nie pomogło nic; — ostatecznie bowiem zwyciężyła idea (!), czyli właściwie zwyciężyła pressya rabina, w skutek której sprzedający musieli zerwać gotowy już układ z „gojem“ i sklep za znacznie niższą cenę sprzedać żydowi.

Jak przeto widzimy, siła z mowy jest tu u nas tem samem, czem gdzieindziej owa „siła przed prawem“. Szło najpierw o pozbycie się chrześcijańskiego konkurenta, więc panowie „obywatele mojąszowi“ nie przebierali w środkach i sposobach, byleby szkodzić p. Moczulskiemu; nie cofali się nawet przed niegodziwymi denuncyacyami, lecz gdy to nie pomogło, gdy donosicielstwo kłamliwe nie odniosło skutku zamierzonego, wtedy do zgnębienia „goima“ użyto siły rabinizmu!

Nie chciałbym abyśmy kiedykolwiek walczyli bronią naszych „serdecznych“; ale z drugiej strony niepodobna mi jest nie uczynić uwagi, że obowiązkiem naszym, — obowiązkiem sumienia i poczucia obywatelskiego jest takich właśnie ludzi, którzy stając do walki z żydostwem o chleb w własnym kraju, są z tej tylko jednej i jedynej racji (!) przez terroryzm izraelski gnębieni i prześladowani, — że obowiązkiem, mówię, naszym jest takich właśnie ludzi podtrzymywać, popierać, nie pozwolić im zginąć w tym nierównym boju, — w którym żydom na zasadzie nawet talmudu wolno jest zawsze chwytać się środków, bodajby najbardziej niemoralnych i spodlonych a nam nie — i nigdy.

Ze ten obowiązek zrozumieją i względem p. Moczulskiego wszyscy miejscowi i okoliczni mieszkańcy-chrześcianie, że go dzisiaj w obec powyższego dowodu despotyzmu i tyranii rabinicznej, tembardziej popierać i od przegranej z żydami bronić będą, że słowem sklep polski i chrześcijański tem większą cieszyć się dziś będzie wziętością — o tem wątpić nie chcę.

Nurek.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Praktyczny krok. Do zarządu warszawskiego Towarzystwa popierania handlu i przemysłu wiele osób nadsyłał petycje i projekta, dotyczące zawiązywania stosunków handlowych z Cesarstwem i dalekim Wschodem. W celu więc należytego zbadania i ocenienia tych projektów, Oddział warszawski postanowił uorganizować komisję, oddaną specjalnie sprawie handlu z Cesarstwem. W obec tego cośmy o tym samym przedmiocie mówili w numerze poprzednim, wiadomość powyższą zamieszczamy z tem większą przyjemnością, dodając równocześnie, iż o działalności komisji mającej przed sobą tyle ważne zadanie, nieomieszkamy informować czytelników „Roli“.

Spółka owocowa. W tych dniach, w lokalu Towarzystwa ogrodniczego odbyła się narada w sprawie zaprojektowanej podczas wystawy ogrodniczej spółki, mającej na celu kupno i sprzedaż owoców. W obec pozyskanych już 54-ch zapisów osób pragnących wziąć udział w nowem stowarzyszeniu, uczestnicy narady postanowili przygotowanie kontraktu rejentalnego przyszłej spółki powierzyć prawnikowi i referat ten przedyskutować na naradzie następnej, mającej się odbyć w dniu 16 b. m. Rzeczą przeto jak widzimy, na dobrej jest drodze.

Posiedzenie subjektów handlowych chrześcijańskich. Od czternastu miesięcy istnieje w Warszawie, obok dawniejszego „Stowarzyszenia subjektów wyznania mojąszowego“, — także Stowarzyszenie subjektów handlowych chrześcijańskich, które w u-

biegłą niedzielę odbyło pierwsze swe posiedzenie. Nowa instytucja, zawdzięczająca głównie swój byt dzisiejszemu jej prezesowi p. Stanisławowi Skorupskiemu, pomimo iż w niej żyda — podobno — nawet na lekarstwo niema, a może właśnie dlatego, rozwija się pomyślnie, odpowiadając pięknemu swemu celowi, jakim jest: pomoc wzajemna. Towarzystwo z końcem roku ubiegłego liczyło członków 536; majątek zaś jego wynosił ogółem rs. 12,867 kop. 58. Pożyczek w ciągu roku udzielono na sumę 231 rs.; wsparć 237 rs.; zapomóg jednorazowych 150 rs. Koszta leczenia wynosiły rs. 186 kop. 62; koszta wyszukiwania pracy dla członków rs. 410 kop. 65, z których to kosztów zwróciło się jednakże rs. 154 kop. 92. Ponieważ rezultat wyborów dokonanych na tem posiedzeniu, podał już dzienniki, nam więc nie pozostaje, jak nowemu stowarzyszeniu ludzi pracy uczciwej, życzyć serdecznie dalszego pomyślnego rozwoju.

Zbrodniarstwo. W dniu 16 z. m. sąd wojenny w Kiszyniewie sądził sześciu łotrów, których śmiało możnaby nazwać uosobieniem najczarniejszego już chyba upodlenia, gdyż sam szereg zbrodni popełnionych przez tę spółkę opryszków jest już bardzo długi. Banda składała się w y ł a c z n i e z żydów, a hersztem jej był Berek Gawrylski. Zbrodniarze rabowali już od roku 1876, czyli nieomal lat dziesiątek. Dostawali się też w ręce sprawiedliwości, bywali osądzeni, uciekali, znowu formowali bandy i znowu robili. Rabowali oni w okolicach Warszawy i Nowo-Mińska, rabowali w powiatach szczuczyńskim i siedleckim, rabowali w guberniach grodzieńskiej, mińskiej i kowieńskiej. Z jaką zaś dzikością i okrucieństwem rabunek owej spółki żydowskiej był połączone, jak dalece w tych nizekzemnych i spodlonych istotach nie było najmniejszej bodaj odrobiny, nie już sumienia, ale jakichkolwiek ludzkich instynktów, dowodzi fakt, sprawdzony przez śledztwo urzędowe, że ks. Krasińskiemu pod Siedlcami da r l i p a s y na plecach, aby się dowiedzieć gdzie schowane były pieniądze. Zbrodniarzy ujęto ostatecznie dopiero w Maju r. z. w gubernii bessarabskiej, w miasteczku powiatowem Bielcu, przy napadzie na dom proboszcza katolickiego ks. Józefa Krupa. Od tej pory rozbójnicza spółka żydowska siedziała już stale w więzieniu, a w dniu wyżej wspomnianym sąd kiszyniewski wydał wyrok, mocą którego trzech uczestników bandy skazanych zostało na karę śmierci przez powieszenie, trzech zaś na 15 lat ciężkich robót. Wyrok śmierci wykonano w dwa dni po osądzeniu. Charakterystyczną jest między innymi i ta okoliczność, że jednym z najczynniejszych uczestników bandy był niejaki Lewin, żydek zaledwie 19-sto letni, a wprowadzony do ohydnej tej spółki przez własnego ojca. Tylko też niepełnoletność uratowała go od podzielenia losu ojczulka, t. j. od szubienicy.

Z prasy. Dowiadujemy się, że znany literat pan Klemens Podwysocki opuścił stanowisko kierownika „Gazety Radomskiej“. Szkoda że się tak stało; szkoda powtarzamy, bo w „Gazecie“, uwolnionej z pod wpływu i opieki różnych panów Słupskich — znać już zaraz było rękę pisarza prawdziwego talentu i szczerych, wyrazistych a szlachetnych przekonań. Widocznie nad „Gazetą Radomską“ jakieś fatum ciąży.

P. Aleksander Mańkowski (Tadeusz Zaremba), autor odznaczonej drugą nagrodą sztuki p. t. „Minowski“, przyznana mu sumę rs. 500 przeznaczył na cele dobroczynne.

Ze sztuki. „Chrystus przed Piłatem“ obraz Munkacego przybędzie do salonu Towarzystwa w przyszłym tygodniu. Cena biletów wejścia (do sali mieszczącej płótno węgierskiego artysty) wynosić ma 20 kop., z czego 60% pójdzie na rzecz właściciela obrazu.

Z teatru i muzyki. W dniu jutrzejszym w godzinach południowych odbędzie się poranek benefisowy śpiewaczki p. Heleny Hermanówny.

Na urządzenie takiegoż poranku benefisowego w d. 4 Kwietnia r. b. uzyskał już pozwolenie p. Lewandowski, znany kompozytor najpopularniejszych polek i mazurów.

„Zakon Staszica“. Pod tem hasłem, w obec tępienia i prześladowania żywiołu polskiego w państwie Pruskiem, grono poważniejszych ludzi we Lwowie podniosło myśl utworzenia już nie stowarzyszenia w zwykłym tego słowa znaczeniu, lecz potężnej ligi, któraby krzewiła oszczędność, podawała informacje i pomoc, zającą się skutecznie sprawami przemysłu krajowego, wytworzyła zaś siłę odporną i dźwignię do wyrwania z objęć coraz bardziej szerzącej się nędzy. Na pamiątkę zaś wielkiego uczonego i pisarza, który tak rozumnie podnosił sprawę oszczędności i dźwignia przemysłu narodowego, postanowiono ligę tę nazwać „Zakonom Staszica“. Zebrani na razie wybrali komisję, mającą bliżej określić cele zamierzonego stowarzyszenia.

Do komisji tej weszli pp. dr. Kajetan Orlecki, ks. kanonik Zabłocki, Jan Dobrzański, Józef Wereszczyński, Juljusz Starkel, Teofil Merunowicz, J. Ihnatowicz.

Komisya ta ma w ciągu tygodnia sprawę bliżej omówić i wynik swej pracy przedstawić jeszcze szerszemu gronu ludzi.

(1) List ten wraz z niniejszą korespondencją nadesłano nam w oryginale.

Zacnej, szlachetnej i rozumnej tej inicjatywie ludzi dobrej woli ślemy z serca: Sześć Boże!

Wynalazek poiski. W swem czasie wspominaliśmy w „Roli“ o aparatach higienicznych pomysłu budowniczego p. J. Świecianowskiego; obecnie zaś możemy tem pewniej i śmieiej już zaznaczyć, iż nie jest to żadna blaga, podtrzymywana jakąś sztuczną, jak to nieraz bywa, reklamą, ale wynalazek rzeczywistej doniosłości praktycznej, mogący,—tak bardzo zaniedbanej u nas — sprawie higieny publicznej oddać niemałe usługi. Piece wentylacyjne systemu p. Świecianowskiego osuszają n a p r a w d ę każde mieszkanie, zabezpieczają od wilgoci wszelkie budynki, a świadectwa ludzi takich, jak dr. Chałubiński, dr. Brünner, ks. Jan Wierzbicki rektor kościoła poddominikańskiego i wielu innych, którzy już korzystali z nowego wynalazku, dają chyba dostateczną rekojmię jego praktyczności. Z przyjemnością też czynimy tę pobięzną, wzmiankę boć to przecież wynalazek rodaka, który gdyby był Niemcem — cieszyłby się do tej pory nierównie większymi pewnie rozgłosem.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

4 Marca 1886 r.

Po długiej przerwie—powiada sprawozdanie ostatnie Banku toruńskiego—możemy dziś wreszcie o targach zbożowych pomyślniejszych udzielić wiadomości. W Nowym Yorku panowało usposobienie stale dobre. ceny prawie z każdym dniem się poprawiały tak że zwykłą na 3 centy przyjąć możemy. Niepomyślnie wiadomości o stanie zasiewów z niektórych stanów, głównie były tego powodem, zapasy zaś kontrolowane zmniejszyły się o 700,000 buszli. W Anglii również ceny się poprawiły, i popyt był wielki. We Francji były targi spokojne, ale za to w Belgii i Holandii bardzo ożywione przy cenach stale zwykłych.

Wobec zewsząd pomyślnych wiadomości i na targach bliżej nas obchodzących w Toruniu i Gdańsku panowała żywa chęć do kupna; popyt na pszenicę tranzytową był wielki, a ceny podwyższyły się tak na żyto jak i pszenicę o 1—2 mk. na tonnie.

Również wcale niezłym usposobieniem odznaczyły się i nasze targi warszawskie

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 6.25—6.40, średniej 5.50—5.90. Żyto mocno; wyborowe płacono 4.30—4.35, jęczmień 3.90—4.40 za korzec. Owies bardzo mocno, płacono 3.30—3.60 za korzec.

Na stacyi Praga ceny prawie w zupełności te same, jakie podaliśmy w sprawozdaniu zeszytygodniowym.

W Libawie za pud pszenicy wyborowej ciężkiej płacono 118 kop., średnich 90 do 100. Żyto wyborowe ciężkie płacono 84 kop. za pud; jęczmień browarny 81—85; owies wyborowy płacono 83 kop. za pud.

Ceny o k o w i t y w Hamburgu w ostatnich dniach bieżącego tygodnia tak się przedstawiały: Cena regulacyjna 26³/₄ marek za 100 litrów. Na marzec 26¹/₂ na marzec-kwiecień 26³/₄ na kwiecień-maj 26³/₄ na maj-czerwiec 27, na czerwiec-lipiec 27¹/₂, na lipiec-sierpień 28¹/₂ na sierpień-wrzesień 29, na wrzesień-październik 29³/₄ marek.

Na targu prazkim, pod względem cen i dostawy bydła, jak również na rynkach żywnościowych nie zaszły, w tygodniu sprawozdawczym, żadne zmiany ważniejsze.

Odpowiedzi Redakcyi.

M a t e e. — Chciej sz. pani czytać rozpoczynając się w N-rze dzisiejszym powieść p. t. „Z życia pozytywisty“, a ręczyć możemy, iż znajdziesz w sobie dość siły dla uratowania córki swojej od tego trądu, który panią tak bardzo i tak słusznie przeraża. Za nadesłany materiał **K a m i e n n y** uprzejmie śle podziękowanie.

P. A. Turzańskiemu. Dziękujemy uprzejmie za zyczliwość i zwrócenie uwagi. Ten sam głos bezstronny ponieśliśmy już właśnie w jednym z numerów poprzednich. Co do drugiej kwestyi, czyby nie należało sz. panu spróbować jeszcze i porozumieć się z któryś z głośniejszych adwokatów poznańskich, naturalnie Polaków. W razie życzenia, moglibyśmy postarać się o adresu i przesłać je sz. panu.

P a n i K l. w B., z zakładającej sklep. — Z firm polskich o jakie sz. pani zapytuje, jest w Warszawie, o ile nam wiadomo, jedna tylko, a mianowicie, „Fabryka szuwaksu i atramentu S. Glińskiego“ (Nowy-Swiat 67).

OFIARY.

Na rzecz wydalanych z Prus:

Z Sochaczewskiego K. Durzycka rs. 2.

Na wpis dla niezamożnych uczniów:

Z Sochaczewskiego K. Durzycka rs. 2.

Na pogorzalców Grodna:

P. J. W. kop. 20. — Z Sochaczewskiego K. Durzycka rs. 1.

Na warsztat dla biednego tokarza:

Z Sochaczewskiego K. Durzycka rs. 1.

PODKOWY POLECA
M. Niedźwiedziński
Warszawa,
Krucza N. 34.

24-20 **SZWEDZKIE**

Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).
JUBILER Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej,—**wyбір wielki.** Obstalunki i reparacye, jak zwykle, szybko i tanio;—z czem się poleca łaskawym względem. (52-11)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: **Dywany** najrozmaitsze, **Serwety**, **Chodniki Koldry**, **Dery** i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, **Kretony** **Fabryk** „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

UŻYWAJCIE:

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznaney
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.
Zapałki „**Magenta**“, doskonałe a tanie.

Polecają:

Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:

Senatorska 32. Filia: **Nowy-Swiat 69.**

(wprost kościoła Reformatorów.) (wprost posągu Kopernika.)

Dla sklepów, chrześcijańskich, spółek spożywczych etc. najtaniej. (50-9)

Proszę zażądać listem otwartym cenników.

Medal i
pochwała
honorowa
Paryż
1884.

31 Królewska — Warszawa.

Romuald Dobrowolski

poprzednio 82 rue de Rome Paris.

ROBOTY KOŚCIELNE.

Medal i
pochwała
honorowa
Paryż
1884.

Budowanie oltarzy nowych, złoczonych, metalizowanych, dębowych i t. p.—**Odnawianie i Restauracya** wszelkich robót kościelnych, pozłoczonych, malarskich, rzeźbiarskich. — **Figury, grupy i płaskorzeźby** złoczone w drzewie, w glince palonej, w imitacji majoliki, brązów i t. p. do kościołów i kapliczek domowych—**Feretryony**, **świeczniki**, **ramy**, **obrazy** i wszelkie przybory kościelne.—Znaczny wybór robót gotowych—**Fabryka** przyjmuje obstalunki na Królestwo i Cesarstwo w razie zaś żądania przedstawienia rysunków, modeli i prób, wysyła swoich specjalnych agentów.

Skład Win, Delikatesów,

(12-3)

i Towarów Kolonialnych

E SZPADROWSKIEGO

dawniej T. Tock

Poleca **wielki zapas Win** Węgierskich, Francuzkich, Burgundzkich, Reńskich i Szampańskich, **Likierów** i **Wódek** zagranicznych. (Telefonu Nr. 220).

Podwale Nr 3.

Podwale Nr 3.

MATERIAŁY TECHNICZNE

WARSAWSKIE

BIURO TECHNICZNE

MATECKI & GIEREJOWICZ

WARSAWA NOWYŚWIAT 29

Wodociągi, zlewy.
Ogrzewanie, wentylacja.
Motory gazowe i kaloryczne.
Dreny glazurowane, rury lane, kute, otłowiane.
Przyrządy i aparaty do cukrowni.
Na żądanie cenniki.

Reprezentacye Fabryk zagranicznych oraz Fabryki

pieców i kafli Leopoldów. (12—12)

**HANDEL WIN ZAGRANICZNYCH
STANISŁAWA MĘDRZECKIEGO**

ul. Trębacka Nr. 15 (róg Wierzbowej), w Warszawie.

poleca doborowe gatunki Win Węgierskich, Francuzkich, Hiszpańskich i Austriackich, oraz wielki wybór Cognaców, Likierów, z najpiękniejszych domów, Piwa angielskiego i Portera — wszystko po cenach możliwie przystępnych. — Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki, na miasto i na prowincję, jak również na lampki w pokojach urządzonych przy handlu. (12-6)

L. & C. HARDTMUTH

w Warszawie

Nowy-Swiat Nr. 7.



Skład fabryczny porcelanowych i majolikowych piecy i kominków — kucheni, wani, wyrobów fajansowych, drobnych majolik — ołówków, pastel, miseczek do tuszu i farb, palet, oraz naczyń aptekarskich. (6-5)

Reprezentant na Warszawę **GUSTAW CYBULSKI.**

Nagrodzony medalami: Warszawa 1876 — Moskwa 1882 — Amsterdam 1883. *)

Zakład Wyrobów Pieczętarskich **R. KROPIWNIICKIEGO**
Senatorska Nr. 12 (Plac Teatralny, obok Ratusza).

*) Medal, przyznany na ostatniej wystawie rolniczo-przemysłowej, przez niekompetentną ekspertyzę, nie został przyjęty. 52-271

WAŻNE. Świeżo nadesłane, najwyborniejsze prawdziwe Litewskie Wędliny rozmaite, sery w kilku gatunkach, Miód lipiec biały patoka, masło i t. p. produktu spożywcze, ciągle, regularnie otrzymywać będzie. Zamówienia przyjmuje, hurtownie i pół-hurtownie, — po najniższych cenach. Ulica Trębacka 9, I-sze piętro, m. 7.

8-5 **K. I. Orłowski i S-ka.**

Lekcyje kroju i koronek

12-8

udzielają się na bardzo przystępnych i dogodnych warunkach. Bliższa wiadomość w Drugiej Czytelni J. Jeleńskiego, Białńska Nr. 9, Hotel Paryżki.

NASIONA

świeże, w wyborowych gatunkach, pastewne, ogrodowe i leśne otrzymał Skład Nasion i Maszyn Rolniczych w Warszawie ulica Niodowa Nr. 99. Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie.

2-2 **A. Rodkiewicz.**

Nowo otworzony

Zakład Krawiecki

STANISŁAWA KAMIŃSKIEGO

Krakowskie-Przedm. Nr. 41,

wykonywa wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące.

Nowo otworzony

(6-5)

**SKŁAD MEBLI
MAJSTRÓW STOLARSKICH**
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-2 **Tarnowski, Richter, Klippel.**

SKŁAD WIN 40-6
HURTOWY I DETALICZNY
ANTONIEGO BORZĘCKIEGO
w Warszawie

58 Krakowskie-Przedmieście 58
w gmachu Resursy Obywatelskiej

poleca:

Wina: węgierskie, francuzkie, hiszpańskie, reńskie, Cognaki, Cremy, Likier, Rumy, Portery, Piwo, Oliwę, Musztardę, Ocet i Herbatę — po cenach najprzystępniejszych.

52-30

**KUFRY, WALIZY, TORBY
i PŁASZCZE nieprzemakalne, KURTKI, SPODNIE
BUTY FILCOWE skórzane,
wiania i pokojowe,
KALOSZE, PARASOLE,
PUGILARES, PORTMO-
NETKI, WORECZKI, TEKIL-
FABRYKA i MAGAZYN
T. L. Broymayer**
Królewska, róg Kr.-Prz.
Warszawa, naprzeciw
teatru, naprzeciw
miejsca.

SPECYALNA FABRYKA BIELIZNY 52-40
L. Gałkowskiego
w WARSZAWIE

Marszałkowska Nr. 133, róg S-to Krzyżkiej,

poleca w znacznym wyborze:

Koszule, odznaczające się dobrym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety, w najświetniejszych fasonach. Krawaty najmodniejsze, Kalesony. Skarpetki, Szelki, Chustki w różnych gatunkach. Spinki Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane, i t. p. — Ceny niskie, umiarkowane. — Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie.

„Najlepszy krój koszul męzkich.“

Jedyny i prawdziwy środek XIX w.

„EXSICCATOR“



OSUSZA wilgoć, grzybek i zgniliznę w starych domach, zabezpiecza nowe i wszystko co stare, dezinfektuje: obory i stajnie, — ochrania bydło od owadów i chorób. — Referencje udzielać mogą: Magistrat, J. W. Oberpoliemaister, Sąd okręgowy warszawski, kolej Wiedeńska, Książę Żagiel Grodno, książę Gorczakow, pp.: Berent i Karasiński obywatele m. Warszawy, różne fabryki, i. t. d. — Świadectwa do przejrzania.

Do 50 ff. po 25 kop. — od 50 ff. wyżej, po 30 kop. Na prowincję mniej niż 50 ff. nie wysyła się, tylko za zaliczeniem. Reprezentatów na każdą gubernię poszukuję.

(52-4) Inżynier Ritter, Królewska 39, Warszawa.

po skutecznieniu

OSUSZANIE

mieszkań i piwnic, usuwanie śwędów i pary w kuchniach, pralniach, etc., aparatem J. Świecianowskiego.

Zapłata

12-2

robot.

Wiadomość: Złota 6, m 17, od 2 do 4 po p.

PASY PARCIANE

497

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych K. Gielickiw Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali. (13-8)

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH**BRACI HENNEBERG** (26-6)SKŁADY: Krakows.-Przedm. Nr. 81, *specyjalnie wyroby platerowane.*
Róg Krak.-Przedm. i Trębackiej. *Bronzy i wyroby platerowe.*

Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykonania.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

40-20

EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczuszkiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brązowy i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką flaszką, rs. 3 kop. —
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości flaszką, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecałej, W. Śniechowski, Perfumerya, Nowo-Senatorska 8, Aleksandra i Marcellego, plac Teatralny 8, i u Jana Kalinowskiego, dawniej A. Kocha, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-10)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Obrazy Stacyi Męki Pańskiej w olejodrukach malowane olejno na płótnie, na blasze i metalowe w płaskorzeźbie; Figury rzeźbione z drzewa: Chrystusa Pana do grobu, Zmartwychwstania Pańskiego i różnych Świętych; Feretrony procesyjne, Dzwonki akordowo-harmonijne; Obrazy olejne do chorągwi i feretronów; Medaliki na pamiątkę przyjęcia I-ej Komunii św. i Bierzowania — najtańiej

w fabryce wyrobów metalowych i głównym składzie aparatów kościelnych

P. BITSCHANA

w Warszawie, ul. Długa Nr. 51/574,

(6-4)

wprost Arsenau.

Treść numeru. Z rozpraw w sejmie pruskim. — Deprecyacya ziemi wobec nowych pożyczek T. K. Z. — Pan Edward Hartmann jako filozof (d.c.). — Serbia, przez T. T. Jeża (dok.). — Z życia pozytywisty. Historia paradoksalna (z francuzkiego). — Na posterunku, feljeton Kamienego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Odpowiedzi na pytania „Roli“. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozd. handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — Ofiary. W odcinku: W piekle galicyjskiem, obrazek prawdziwy, przez Naddniestrzanina (dok).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 21 Февраля 1885 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

Wyszły z druku:

W SPRAWIE PSZCZELNICTWA,

Artykuły polemiczne,
napisał ks. Julian Jakubowski.

Cena kop. 20;

oraz najnowsze dziełko o pszczelnictwie

„JAK HODOWAĆ PSZCZOŁY“,

napisał Professor petersburskiego uniwersytetu A. BUTLEROW,
przetłumaczył ks. J. Jakubowski.

Cena kop. 30.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

SKŁAD

MATERYAŁÓW APTECZNYCH

J. MROZOWSKIEGO

MAGISTRA FARMACYI

w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 8 nowy.

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego
Bracka Nr. 7.

APTEKI.

Karpńskiego, apteka. — Elektoralna 35. — Wina lecznicze,
galmanin, parowa fabryka wód mineralnych.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czarniakowska N. 68. wprost Górnej — w domu
własnym.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy —
nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

MAGAZYNY MEBLI.

Dziegielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-
Krzyzka Nr. 8.Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekora-
cyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

OZDOBY KOŚCIELNE.

J. Borawski. Fabr. Ram złożone, robót kościelnych i salonów.
Magazyn Starożytn. i Dzieł sztuki. Zakład Reparatyj-
ny wyrob. artyst. z porcelany, drzewa, kości i t. p. —
Róg Krakowskiego-Przedm i Trębackiej Nr. 1a.

PERFUMERYE.

Jan Kalinowski. Specjalny magazyn farb do włosów. Wy-
twory perfumeryjne, francuzkie i angielskie. Ulica
Marszałkowska Nr. 135.W. B. Śniechowski. Specjalny handel perfumeryi zagra-
nicznej. — Nowo-Senatorska Nr. 8.

SZEWCY.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecin-
nego. Bielańska Nr. 18.Feliks Zareba. Magazyn obuwia damskiego i dziecinnego.
Kapitulna Nr. 484a.

WARSZAWSKIE MAGAZYNY ŻAŁOBNE.

Gotowe żałoby, — załatwianie pogrzebów i Skład Trumien
metal. Krakows. Przedm. Nr. 64 (Resursa Obywatels.)

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościel-
nych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 51.

WYROBY ZŁOTE i SREBRNE.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe.
Gmach Teatralny pod filarami.